

**6 X MISTRZO-
STWACH EURO-
PY W BOKSIE**
cz. 1 na str. 12



Z mistrzostw Europy w boksie. Walczą Ruggeri (Włochy) — Chychła (Polska).

Nr 22 (245) Warszawa, 31 maja 1953 r. Cena 40 gr.

POKOLENIE

TYGODNIK MŁODZIEŻY POLSKIEJ

BIBLIOTEKA
WYŻSZEJ SZKOŁY GOSPODARSTWA
W OLSZTYNIE

WSZYSTKO DLA NICH



KIEDY korzystając z wolnych chwil idziemy do parku, aby po pracy odetchnąć powietrzem przesyconym zapachem kwitnących kasztanów i bzu, jakże często nie możemy znaleźć tam cichego i spokojnego zakątka.

Gdzie tylko się spojrzy, na tle zieleni mienia się różnokolorowe czapeczki wystające z dziecięcych wózków, migają lekkie kule pilek i kręcą się skakanki. I wtedy mimo woli, patrząc na roześmiane i rozradowane buzie „pędraków” przypominają się słowa Gorkiego: „dzieci to kwiaty życia”.

„Kwiaty życia” — dzieci otaczane troskliwą opieką władzy ludowej stają się u nas tym pokoleniem, które wychowane na silnych, zdrowych i rozumnych obywateli poniesie dalej sprawę budowy nowego lepszego ustroju.

Towarzysz Bierut w swym przemówieniu do dzieci na tegorocznym przyjęciu powiedział:

„Polska Ludowa cieszy się każdym swoim dzieckiem. Polska Ludowa kocha dzieci, otacza je serdeczną opieką i troszczy się, aby czuły się radosne i szczęśliwe, aby uczyły się i rosły na dzielnych gospodarzy

— twórców szczęścia swojej Ludowej Ojczyzny”.

W ciągu 8 lat władzy ludowej sprawa opieki nad dziećmi ruszyła milowymi krokami. To co w sanacyjnej Polsce tworzone przez przeszło dwa dziesięciolecia, władza ludowa potrafiła osiągnąć i kilkakrotnie przekroczyć w nieporównanie krótszym czasie. Cyfry to suche sprawy — mówią niektórzy. Możliwe, że są i takie cyfry. Ale jest wiele cyfr, które nie straszą suchością. Są to te, za którymi widzi się szmat przebytej drogi, radosne uśmiechnięte twarze, uratowane życia. Takimi cyframi są oznaczane osiągnięcia Polski Ludowej w dziedzinie opieki nad dzieckiem. Rozejrzyjmy się nieco po nich.

Oto pierwsza cyfra, która jest sumą innych, a które później przytoczymy — przyrost naturalny ludności. Wynosił on w 1938 roku 10,7 na każdy tysiąc mieszkańców. Rok 1950 wskazuje cyfrę niemal dwukrotnie większą bo 19,0 na tysiąc. Co widzieć za nią? Czy tylko zwiększoną liczbę urodzin (dzieci nie są już dzisiaj ciężarem dla rodziców). Na pewno nie. Jest w tym coś więcej. Tym „coś więcej” będzie 5.426 ośrodków zdrowia, które w porównaniu z rokiem 1938 wzniosły o tysiąc sto dwadzieścia sześć procent. Bli-

sko pięć i pół tysiąca ośrodków — to tysiące dzieci uratowanych przed zakaźnymi, często śmiertelnymi chorobami.

A oto inna cyfra: 39,3 tys. Tyle dzieci przebywało w 1952 r. w żłobkach, gdzie otaczane były troskliwą i fachową opieką. Jakże skromnie, wprost wstydliwie, wygląda cyfra z przed wojny: 2,9 tys. dzieci.

Zeby dopełnić obrazu, jeszcze kilka cyfr. Ilość dzieci w przedszkolach. Rok 1938 dzieci było 83,2 tys. W czterdziestu lat później 379,7 tys.

Takie cyfry nie mogą być suche, bo za nimi wyglądają uśmiechnięte zdrowe i radosne dzieci.

Pamiętać przy tym należy, że w Polsce Ludowej zasadniczo zmienił się kierunek opieki nad dzieckiem. O ile przed wojną urządzenia tego rodzaju były przeznaczone dla określonej klasowo grupy — dzieci burżuazji, to obecnie w pierwszym rzędzie korzystają z nich szeroko dzieci robotników i chłopów.

Każdy z nas kto ma młodszą siostrę lub brata zna doskonale przedwakacyjną gorączkę w domu. Wyjazd na kolonię harcerską to sprawa dla młodszego rodzeństwa zbyt poważna, aby móc przejść nad nią do porządku dziennego. Z sympatią patrzymy na gorączkowe kompletowanie ekwipunku kolonijnego. I tak rok rocznie dzieje się w wielu rodzinach. W tym roku 700 tysięcy dzieci będzie spędzać swe wakacje w najpiękniejszych okolicach naszego kraju.

Przypomnijmy sobie jeszcze raz słowa Towarzysza Bieruta zacytowane na początku artykułu „aby uczyły się i rosły na dzielnych gospodarzy — twórców szczęścia swojej Ludowej Ojczyzny”.

W przedwojennych konstytucjach szumnie stawiano na pierwszym z pierwszych miejsc sprawę obowiązkowego nauczania w zakresie szkoły powszechnej. Podobnie jak i wiele innych praw i to prawo pozostało do końca władzy sanacji na papierze, na którym była wydrukowana konstytucja. Przed wojną przeszło milion dzieci nie miało możliwości ukończenia 4 (już nie mówiąc o siedmiu) klas szkoły powszechnej. Władza Ludowa po raz pierwszy w historii zapewniła polskim dzieciom prawo do nauki.

W swoim czasie jeden z największych przyjaciół dzieci, wielki rewolucjonista Feliks Dzierżyński wypowiedział takie słowa: „patrząc na dzieci należy pamiętać — wszystko dla nich”.

O słowach tych pamięta każdy z nas.

KRYSTYNA GARWOLIŃSKA

PIETRO VIGOTTI NIENAWIDZI SŁONCA

Pietro Vigotti nienawidzi chwili, gdy w male okienko ich izdebki wpelza pierwszy promień słońca. Promyk błąka się po ścianach ze spleśniałymi śladami zacieków, po ziemi wymoszczonej sianem, na którym śpią rodzice, bracia i siostry. Niemal niewyczuwalne jego dotknięcie wywołuje natychmiastowy skutek: rodzeństwo zrywa się, przeciera zacerwienione oczy i wszyscy spoglądają na matkę, z niecierpliwością, niepokojem.

Pietro ma dziesięć lat i chce jeść. Nie ma tu mowy o żarłoczności, po prostu Pietro chciałby najeść się — choćby raz dziennie do syta. Podobnie jak inni patrzy na matkę i stara się wyczytać z jej twarzy, czy dziś spełni się jego marzenie. Ale czy marzenia Pietro spełniały się kiedykolwiek?

Tylko w krótkich jak błysk godzinach snu przeżywał je Pietro: leżał przed nim ogromny bochen białego chleba, który można było jeść, jeść... Ale cóż, kiedy po przebudzeniu żołądek bolał tak samo jak przed zaśnięciem.

Dlatego Pietro nienawidzi słońca — jego promień odpędza syty sen, podnosi z posłania, każe się spieszyć. I w chwili, gdy jego ognistoczerwona tarcza odrywa się na kilka centymetrów od horyzontu, chłopiec jest już na miejscu. Naciąga na oczy czapkę mającą obrotnie przed żarem kalabryjskiego słońca, pluje na drobne dłonie i chwytając za korbę kołowrotu. Wypuści ją dopiero po dwunastu godzinach. Długie godziny, w których głodne, wychudzone dziecko musi obracać ciężkie koło maszyny,

aby choć w drobnej części spełniało się jego marzenie: aby można było cośkolwiek zjeść. Pietro Vigotti ma zaledwie dziesięć lat.

We Włoszech jest 7 milionów dzieci. Do szkoły chodzi zaledwie połowa. Kilkaset tysięcy chłopców i dziewcząt w wieku do 14 lat pracuje w fabrykach, na plantacjach, w sycylijskich kopalniach siarki. Jedna trzecia robotników przemysłu naftowego to nieletni. Dwa miliony dzieci potrzebuje natychmiastowej pomocy lekarskiej — grozi im śmierć z wycieńczenia, pożera je gruźlica, tyfus. Ale nie ma pomocy lekarskiej dla tych dzieci, nie ma żadnej pomocy.

Nie ma pomocy dla dzieci hinduskich, z których rocznie umiera śmiercią głodową 2,5 miliona, a na choroby zakaźne 3 miliony. Indie liczą 351 milionów mieszkańców. Indie są krajem bogatym, urodzajnym, o starej kulturze. I w tym kraju, o tak ogromnych możliwościach, umiera o roku 5,5 miliona dzieci.

Indie są krajem bogatym — z ich portów odpływają codziennie amerykańskie i angielskie statki naładowane ryżem, tytoniem, herbatą. Na plantacjach ryżu, tytoniu i herbaty pracują dzieci od szóstego roku życia po 10—12 godzin dziennie.

Na drogach głodu miast i wsi greckich tuła się przeszło 340 tysięcy sierot bez opieki, bez dachu nad głową. W tej beznadziejnej wędrówce przesładowe dzieci groźba schwymania przez władze. To jest najstraszniejsze: dzieci greckie osadza się w specjalnych obozach koncentracyjnych, gdzie ciężka praca i brak wyżywienia powodują śmierć po kilku tygodniach. Obozy dziecięce słyną z kar cielesnych — małych więźniów bije się, poddaje torturom za najdrobniejsze nieposłuszeństwo. Obozy liczą około 400 tysięcy małych więźniów. Pomimo, że codziennie greccy faszysti osadzają w nich nowe tysiące dzieci, liczba ta stale się zmniejsza...

W dziennikach amerykańskich często spotyka się ogłoszenia, które budzą przerażenie w sercu każdej matki, ogłoszenia pełne najgłębszego tragizmu.

„Sprzedam dziecko. Dziewczynka, włosy blond, oczy niebieskie. Skończyła 11 lat, Margarit O'Brien, Kalifornia.”

Margarit O'Brien sprzedała córeczkę — za 5 dolarów i 3 bańki benzyny. Ma troje i aby pozostałe utrzymać przy życiu musiała jedno — sprzedać. Przez rok szukała jakiegokolwiek pracy, wędrując po całym stanie. Pracy nie znalazła ani ona, ani jej mąż. Dzieci zaczęły słabnąć. Tak więc innego wyjścia nie było, ale na jak długo wystarczą pieniądze otrzymane za Shirley?...

W centrum największego spośród krajów imperialistycznych, w Nowym Jorku matki sprzedają dzieci, 260 tysięcy rodzin mieszka pod gołym niebem i pozostaje bez pracy. Sześć milionów dzieci chciałoby się uczyć, ale nie może — brak jest szkół i brak warunków do nauki. Milion dzieci amerykańskich w wieku od 8 do 13 lat, aby utrzymać się przy życiu, musi pracować w zakładach Forda, w fabrykach i przedsiębiorstwach po 14 godzin na dobę. Wynagrodzenie za pracę dziecka wynosi jedną szóstą płacy normalnego robotnika, a i ta jest przecież niewysoka.

Niedawno Kongres amerykański zatwierdził nowy budżet roczny dla Stanów Zjednoczonych. Lwią część budżetu — ponad pięć i pół miliarda dolarów przeznaczono na zbrojenia. Nowe 100 tysięcy dolarów na zbrodnie, dywersje, sabotaż w naszych krajach. Przeznaczono fundusze na „pomoc” dla państw, które utraciły swą niezależność i stały się koloniami imperializmu amerykańskiego. „Pomoc” tę otrzymują i Włochy, i Indie, i Grecja, i inne kraje z obozu wojny — czołgi, karabiny, pociski.

„Pomoc” nie przewiduje funduszy na uratowanie życia milionom dzieci przymierających głodem. Nie przewiduje wystarczających funduszy na ten cel budżet żadnego z państw imperialistycznych. Ani Kongresu amerykańskiego, ani faszystowskiego rządu Gasperiego nie obchodzi fakt, że Pietro Vigotti obraca kołowrót i marzy o tym, aby choć raz w życiu najeść się do syta. Kongresu amerykańskiego nie obchodzi fakt, że na plantacjach indyjskich tysiącami umierają dzieci, że w greckich obozach koncentracyjnych morduje się nieletnich więźniów, że Margarit O'Brien musi sprzedać swą córeczkę. Imperializm nie troszczy się o dzieciństwo nowego pokolenia — obchodzi go ono o tyle, o ile można je wykorzystać do osiągnięcia maksymalnych zysków, w przyszłości zaś, jako mięso armatnie w planowanych zbrodniach.

W krajach kapitalizmu żyje około 80 milionów dzieci. Los większości z nich to los Pietro Vigotti, ponury los zgotowany przez ustrój imperialistyczny, w którym promień słońca jest przedmiotem nienawiści, bo przypomina, że zaczął się nowy dzień harówki, cierpień i głodu.

RYSZARD KRAŚNIK

RAFAŁ PRAGA

członek Zarządu Głównego
Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich,
redaktor naczelny „Expressu Wieczornego”

zmarł dnia 24 maja 1953 roku w Warszawie.

W Zmarłym prasa Polski Ludowej traci utalentowanego i zasłużonego dziennikarza, głęboko oddanego sprawie socjalizmu.

Cześć Jego pamięci!

ZARZĄD GŁÓWNY
STOWARZYSZENIA DZIENNIKARZY POLSKICH

RAFAŁ PRAGA

redaktor naczelny „Expressu Wieczornego”

zmarł dnia 24 maja 1953 roku.

Żegnamy z głębokim żalem wybitnego dziennikarza i żarliwego publicystę, nieustraszonego bojownika o zwycięstwo socjalizmu.

ZESPÓŁ „POKOLENIE”



Józef Stalin wśród przodujących
kolektożnic 10 listopada 1935
roku.

OJCOWSKA TROSKA

OSTATNIA SZANSA

List nosił datę: Luty, 1938 rok. Na kopercie równym piśmem wykaligrafowane — Moskwa, Kreml, dla Towarzysza Stalina.

Gdy Iwanow wrzucił list do skrzynki pocztowej, nie miał wielkiej nadziei na odpowiedź. Czy — wśród ogromnego nawału pracy — znajdzie towarzysza Stalina czas, aby mu odpisać? Ale to była ostatnia możliwość, jedyna szansa.

Iwanow pracował jako propagandysta w obwodowym Komitecie Komsomolu. Na jednym z zebrani, broniąc słusznej sprawy, posprzeczał się on z sekretarzem komitetu, Uroženko. Sprzeczka zakończyła się wynikiem zgoda nieoczekiwanym — sekretarz zwolnił Iwanowa z pracy w Komitecie i podał wniosek o usunięcie go z Komsomolu. Na próżno walczył Iwanow z tą niesłuszną decyzją, próby interwencji nie odniosły skutku.

Wtedy Iwanow zdecydował się. Opisał wszystko, nie opuszczając żadnego szczegółu. Zwrócił się do Tego, któremu wierzył, że obroni go przed niesprawiedliwością.

Nie zawiódł się. Po kilku dniach nadeszła odpowiedź — towarzysza Stalin pisał, że wobec przytoczonych faktów Iwanow nie powinien obawiać się usunięcia z Komsomolu. Pozostanie on komsomolcem i powróci do pracy propagandysty. A Uroženko to charakterystyczny przykład biurokraty organizacyjnego, którego nie będzie się tolerować w Komsomole.

Gdy nadeszła ciężka chwila, Iwanow zwrócił się o pomoc do towarzysza Stalina. Gdy nadchodziły ciężkie chwile, młodzież radziecka zawsze zwracała się do Niego — o pomoc, radę i w skarbnicy Jego genialnych myśli, w nieustannej trosce o jej losy znajdowała siły do pokonania największych trudności, do

odnoszenia najtrudniejszych zwycięstw.

PASZA ZMIENIŁA ZDANIE

Wchodząc w bramę Kremla, młoda traktorzystka — stachanówka Pasza Angelina była przekonana, że jednym traktorem można zorać najwyżej 1000 hektarów. Pasza rozmawiała ze Stalinem. Pytał o wszystko — czy brygada jest zgrana, traktory nie psują się, ziemia urodzajna. Pytał o jej życie — jak mieszka, czy — nie brak jej czegoś, jakie ma trudności. A pod koniec rozmowy, która była rozmową z ojcem, z kimś najbliższym, najdroższym — Pasza zmieniła zdanie. W imieniu swej brygady obiecała Stalinowi, że każdy traktor zaorze nie mniej niż 1200 hektarów. Stalin wtedy mocno uściśnął jej dłoń — uśmiechając się — tak dobrze znanym z portretów, ciepłym uśmiechem. I czyż nie był najszcześliwszym tego dnia w życiu Paszy Angeliny, gdy znów przybyła do Kremla, aby powiedzieć Stalinowi, że jej dziewczęta wypracowały po 1225 hektarów? A i to nie jest ich ostatnim słowem.

„Trudności właśnie po to istnieją — uczył młodzież towarzysza Stalin — żeby z nimi walczyć i pokonywać je. Bolszewicy zginęliby na pewno w swojej walce przeciwko kapitalizmowi, gdyby nie nauczyli się pokonywać trudności. Komsomol nie byłby Komsomolem, gdyby się lekkał trudności”.

LEGENDA O SULEJMANIE I RYCERZU SZCZĘŚCIA LUDU

W górach Kaukazu krąży, podawana z ust do ust, piękna baśń. Wieczorami starzy aszugowie — Gruzini opowiadają tę baśń młodym, a ci, zasłuchani, widzą oczyma wyobraźni smukłą sylwetkę Sulejmana pędzącego na spotkanie krzywdzie, niesprawiedliwości — aby stoczyć z nią bój, na spotkanie uciśnionym — aby przyjść im z

pomocą. A gdy na chwilę zabraknie sił Sulejmanowi, gdy zacznie ulegać, z pomocą śpieszy Rycerz Szczęścia Ludu, któremu na imię Stalin. Swym ognistym mieczem razi wrogów, odbiera bogaczom ich złoto i rozdaje biednym, a do omdlałej dłoni Sulejmana wkłada drzewce czerwonego sztandaru. I znów nabiera siły Sulejman i nigdy mu sił nie zabraknie...

Czarnowłosa Mamlakat lubiła słuchać tej opowieści. I ona pragnęła, jak Sulejman, walczyć o szczęście ludu pod wodzą Rycerza — tylko jak? Odpowiedź na dręczące pytanie znalazła dziewczyna w artykule zamieszczonym na pierwszej stronie „Komsomolskiej Prawdy”. Towarzysz Stalin pisał w nim o zadaniach organizacji komsomolskiej.

„Trzeba, żeby każdy komsomolec — aktywista wzięł swoją codzienną pracę we wszystkich dziedzinach budownictwa z perspektywą budowania społeczeństwa socjalistycznego. Trzeba, żeby umiał swą codzienną pracę prowadzić w duchu i w kierunku zrealizowania tej perspektywy”.

To tak, jakby Stalin czytał z jej myśli i odpowiadał na nie...

Mamlakat dokonała bohaterstwa: Dzięki nowej, pracowanej przez siebie metodzie zbioru bawełny oburącz, osiągnęła niespotykane dotąd rezultaty, przyspieszając zbior o kilkanaście dni. Metodę jej przejęły inne kolektoży. Mamlakat wezwano do Moskwy.

MAMLAKAT BYŁA U STALINA

Rozmawiali długo — chyba kilka godzin. A gdy znikło onieśmielenie Mamlakat zaczęła opowiadać o ich kolektożach, o swej brygadzie. Józef Wissarionowicz przerwał jej:

— O tym wiem. Opowiedzcie coś o sobie, Mamlakat. Na przykład o tym, co myślicie robić w przyszłości.

I Mamlakat zwierzyła się Stalinowi — chciałaby się uczyć, skończyć uczelnię i zostać agronomem.

Towarzysz Stalin przez chwilę milczał. Potem spojrzał jej uważnie w oczy i uśmiechnął się z aprobatą. Mówił o tym, że nauka to sprawa najważniejsza dla młodzieży. Bez nauki nie można zbudować socjalizmu. Mamlakat wracała do domu z twardym postanowieniem: Nie tylko dobrze pracować ale i uczyć się, przede wszystkim się uczyć.

Przemawiając i pisząc do młodzieży towarzysza Stalin kładł główny nacisk na sprawę, którą uważał dla niej za najważniejszą — sprawę nauki, pogłębiania wiedzy.

„Aby budować, trzeba mieć wiedzę, trzeba posiadać naukę. Aby zaś mieć wiedzę, trzeba się uczyć. Uczyć się cierpliwie, wytrwale”.

Ale wiedza fachowa jeszcze nie wystarczy, aby stać się budowniczym nowego życia. Aby sprostać temu zadaniu muszą młodzi poznać prawa rozwoju

społecznego, muszą opanować teorię marksizmu-leninizmu.

„Leninizm jest uogólnieniem doświadczenia rewolucyjnego robotników wszystkich krajów. To doświadczenie jest gwiazdą przewodnią, która oświeciła praktykom drogę w ich codziennej pracy i która wskazuje im kierunek...”

Praca po omacku, praca po ciemku — oto los pracowników praktycznych, jeżeli nie studiują leninizmu, jeżeli nie dążą do opanowania leninizmu, jeżeli nie chcą połączyć swej działalności praktycznej z niezbędnym przygotowaniem teoretycznym”.

Towarzysz Stalin znał młodzież, jej marzenia, myśli i dążenia. Mówiono o nim, że sam jest wiecznie młody, nie więc dziwnego, że i z Angeliną, i z Mamlakat, i z młodymi górnikami Donbasu, i z hutnikami Uralu potrafił znaleźć wspólny język młodości i słowa trafiające do serca i umysłów, inspirujące i poruszające do czynów. Towarzysz Stalin znał młodzież i odczuwał ją gorącą troską, wychowując na bojowników realizowanych marzeń — wierzył w jej siły i zapadł do twórczości nowego. W jednym z listów do Maksyma Gorkiego Stalin pisał:

„Młodzież mamy różną. Są malkontenci, znudzeni, zrezygnowani... Są pełni tężyzny, radości życia, silną swą wolą i niezłomnym dążeniem do osiągnięcia zwycięstwa... Rzecz podstawowa polega teraz na tym, że wśród młodzieży nadają ton nie utyskiwacze, lecz nasi bojownicy komsomolcy, trzon nowego, licznego plemienia bolszewików — burzycieli kapitalizmu, bolszewików — budowniczych socjalizmu, bolszewików — wyzwolicieli wszystkich uciśnionych i ujarzmionych. W tym nasza siła. W tym też rękojmia naszego zwycięstwa”.

WYCHOWAŁ NAS STALIN

Jest to zbiór opowieści napisanych przez ludzi, których nazwiska zna cały Kraj Rad —

bohaterów pracy, laureatów Nagrody Stalinowskiej. Są to ci właśnie — pełni tężyzny, radości życia, koczujący silną swą wolą i niezłomnym dążeniem do osiągnięcia zwycięstwa — bojownicy komsomolcy, trzon nowego, licznego plemienia bolszewików. W ich opowieściach skromnie ujęte opisy wielkich czynów powiązane są jedną myślą biegnącą przez tok wszystkich opowieści, jednym, gorącym uczuciem wdzięczności dla Tego, który wychował i nauczył, którego troskę i opiekę czuli nieustannie stojąc przy maszynach, piecach hutniczych i na chodnikach węglowych. „Wychował nas Stalin” — to myśl przewodnia, najgłębsza treść przeżyć tych ludzi w ich walce o nową, lepsze, piękniejsze.

Gdy Dymitr Makiejew postanowił skrócić czas skrawania, piętrzyły się przed nim niezliczone trudności. Aby je przezwyciężyć trzeba było nie lada wysiłku, ogromnej siły woli. W tej uporczywej walce Dymitr zwyciężył — pomocą była mu obecność Wielkiego Nauczyciela — Jego rady, nauki i — gdy w chwili zmęczenia przymykał oczy — serdeczny uśmiech, który dodawał otuchy i wiary w to, że zwyciężyć można i trzeba. „Stalin zna myśli robotników lepiej i dokładniej niż wszyscy, ma więcej prawdziwego zrozumienia dla pragnień i marzeń zwykłych ludzi, niż ktokolwiek inny — pisze Dymitr Makiejew. — Toteż kiedy zapytają człowieka radzieckiego, kto nauczył go skomplikowanego mistrzostwa i kto pobudził w nim inicjatywę twórczą — przed robotnikiem wyłania się obraz najbardziej bliskiego i ukochanego Człowieka”.

Dymitr Makiejew to wychowanek epoki stalinowskiej, jeden z wielomilionowej rzeszy młodych, którym troska stalinowska wskazuje drogę życia, uczy trudnej sztuki zwyciężania.

Na I Wszzechzwiązkowym Zjeździe Kolektożników Przerodowników Pracy Towarzysz Stalin mówił o takich właśnie — Iwanowych, Angelinych, Mamlakat i Makiejewych — o nowym pokoleniu ludzi radzieckich, pokoleniu młodości:

„Młodzież — to nasza przyszłość, nasza nadzieja, towarzysze. Młodzież winna zastąpić nas, starych. Musi ona ponieść sztandar nasz do ostatecznego zwycięstwa... Jest ona wolna od starego brzemienia i najłatwiej przyswaja sobie nakazy leninowskie. I właśnie dlatego, że młodzież najłatwiej przyswaja sobie nakazy leninowskie, właśnie dlatego jest ona powołana do prowadzenia naprzód tych, którzy pozostają w tyle i wahają się. Co prawda, młodzieży brak wiedzy. Ale wiedza — to rzecz, którą można nabyć. Dziś jej nie masz, jutro będziesz miał. Dlatego zadanie polega na tym, żeby uczyć się i jeszcze raz uczyć się leninizmu. Towarzysze komsomolcy i komsomolki! Uczy się bolszewizmu i prowadźcie naprzód wahających się! Mniej gadajcie, więcej pracujcie — a na pewno podolacie sprawie”.

ALEKSANDER MINKOWSKI

PRZYBĘDZIEMY Z PIEŚNIĄ

W TRUDNYCH latach niedawnej wojny, w jednym z praskich zakładów przemysłowych powstał niewielki konspiracyjny zespół pieśni patriotycznej, który przybrał dumną nazwę „Stalingrad”. Grupa chłopców i dziewcząt postanowiła również i pieśń uczynić orężem walki z hitlerowskim okupantem, sięgając do starych tradycji czeskiej i słowackiej pieśni patriotycznej i ludowej, krzewiąc pieśni partyzantów.

I oto nadszedł dzień, kiedy niewielki zespół mógł śpiewać pełnym głosem — na placach i ulicach Pragi — porywające rewolucyjne pieśni. Nadszedł dzień

kiedy niewielka grupka urosła do rozmiarów szerokiego zespołu artystycznego. Dziś zespół „Stalingrad” cieszy się wielką popularnością wśród młodzieży i mieszkańców całej ludowej Czechosłowacji.

Dzieje zespołu — to historia jego stałego, nieustającego rozwoju. Do repertuaru włączono wiele najwspanialszych utworów klasycznych i współczesnych; stale doskonaliły się umiejętności wokalne chóru. Wielokrotnie zespół otrzymywał już cenne nagrody podczas konkursów i przeglądów twórczości artystycznej.

Jeśli zapytać któregoś z członków zespołu chłopca lub dziewczynę z zespo-

łu „Stalingrad” jakie są ich najdroższe wspomnienia — odpowiedź padnie zawsze jednakowa — „Dzień 6 maja 1951 roku i III Światowy Festiwal w Berlinie”. I młodzież zacznie swą opowieść.

6 maja 1951 roku jak co dzień odbywają się próby zespołu. I oto przerwano nieoczekiwanie próbę. Nadeszła radosna wieść — zespół „Stalingrad” otrzymał nagrodę państwową. Tego dnia zajęcia zespołu trwały dłużej niż zwykle. Chłopcy i dziewczęta pozostali, aby omówić nowe zaszczytne obowiązki jakie nakłada na nich wyróżnienie zespołu nagrodą państwową. Postanowiono wtedy opracować nowy program muzyczny o znacznie wyższym niż dotychczas poziomie artystycznym...

A cóż za cudowne wspomnienia pozostawił wśród członków zespołu Berliński Festiwal! Nie do zapomnienia są skwery wypełnione dziesiątkami tysięcy widzów, którzy przyszli oglądać występy zespołu muzyki i pieśni czeskiej i słowackiej. Nie sposób kiedykolwiek zapomnieć przyjaciół z całego świata, którzy tak serdecznie witali zespół w Berlinie — dziewczynę hinduską, która przybyła piechotą ponad 1000 kilometrów, aby dojechać na Festiwal, Hansa z zachodnich Niemiec, który przepłynął wprawdzie, czy młodego Australijczyka Harriego, robotnika fabryki z Sidney, dla którego towarzysze pracy zebrali pieniądze na bilet okrętowy... Wspomnienia Berlińskiego Festiwalu żyją nadal wśród członków zespołu i stale dodają im wiary w ostateczne zwycięstwo sprawy pokoju i przyjaźni.

Z pobytem na Festiwalu Berlińskim wiąże się jeszcze jedno niezapomniane przeżycie. Zespół „Stalingrad” zajął drugie miejsce na konkursie zespołów artystycznych całego świata, otrzymując zaszczytny tytuł Laureata III Światowego Festiwalu Młodzieży.

Pełne radosnej pracy były następne dni. Po powrocie do kraju członkowie zespołu organizowali liczne spotkania z młodzieżą połączoną z występami artystycznymi. Chłopcy i dziewczęta ze „Stalingradu” dzielili się swymi wrażeniami i przeżyciami z młodzieżą miast i wsi czechosłowackich. Cały prawie kraj objechali wówczas chłopcy i dziewczęta z zespołu „Stalingrad”.

Niedawno rozpoczęły się w całej Czechosłowacji obwodowe eliminacje artystyczne zespołów, które zgłosiły swój udział w przygotowaniach wielkiego bojowego spotkania młodzieży — IV Światowego Festiwalu Młodzieży i Studentów w Bukareszcie. Zespół „Stalingrad” zajął pierwsze miejsce w obwodzie praskim — zdobywając prawo do uczestniczenia w eliminacjach centralnych. Dziś chłopcy i dziewczęta „Stalingradu” przygotowują się z zapałem do rozstrzygających występów w Pradze. Zespół „Stalingrad” tak jak wiele czechosłowackich artystycznych zespołów młodzieżowych walczy o zaszczytne prawo uczestniczenia w wielkim święcie pokoju i przyjaźni — bukarzeńskim Festiwalu. Nie łatwo zdobywa się takie prawo. Ale młodzież „Stalingradu” wie, że praca, nieustanna, pełna zapału i energii, praca jest jedyną drogą do osiągnięcia sukcesów.

ANNA SEDLACKOVA



W NIEDZIELNY pogodny ranek młodzież nowej walcowni w hucie Vitkovice imienia Klementa Gottwalda stała się gromadnie do pracy. Nie zabrakło nikogo spośród młodych robotników. Była to nasza „Niedziela Solidarności”. Zaczęło się od tego, że nasz kolega — Stanislav Obst, przewodzący górnikiem z ostrawskiej kopalni „Zarubek” zobowiązał się wraz ze swą młodzieżową brygadą przepracować niedzielną zmianę i cały zarobek w wysokości 30 tysięcy koron przeznaczyć na Fundusz Solidarności. Standa Obst zwrócił się z apelem do całej młodzieży czechosłowackiej, aby organizując „Niedziele Solidarności” umożliwiła delegatom młodzieży krajów kolonialnych i zależnych przybycie do Bukaresztu na wielki Festiwal Pokoju i Przyjaźni. Młodzież naszej walcowni postanowiła włączyć się do tej ogólnokrajowej akcji. Nie było

„NIEDZIELA SOLIDARNOSCI”

to łatwe zadanie. Trzeba było doprowadzić do świadomości młodego robotnika szczytne cele tego pięknego ruchu międzynarodowej solidarności młodzieży. Na ogólnozakładowym zebraniu młodzieży rozważyliśmy dokładnie nasze możliwości i postanowiliśmy podjąć zobowiązanie złożenia na Fundusz Solidarności 70 tysięcy koron.

Agitatorzy CSM-u rozmawiali z każdym młodym robotnikiem, tłumacząc mu cele i wagę naszego zobowiązania. Uruchomiliśmy gazetki ścienné i radiowęzeł zakładowy. I rzeczywiście w niedzielę już o w pół do szóstej rano stanęło przy swych warsztatach pracy 1200 młodych robotników. Wraz ze starszymi robotnikami uruchomili maszyny i rozpoczęła się

praca. Do pracy przy warsztatach stanęli również młodzi towarzysze z biur zakładowych. Na oddziale montażu elektrycznego walcowni — stanęło do pracy dwunastu CSM-owców. Ich zadaniem było przekopanie kanału dla kabla elektrycznego. Pracowali usilnie przez całą zmianę i wykopali 53 metry kanału. Trzeba było jednak doprowadzić pracę do końca i wykopać kilkadziesiąt dalszych metrów. W poniedziałek po ukończeniu swej codziennej pracy — młodzi elektromonterzy przystąpili znów do pracy. Pomagali im towarzysze z innych oddziałów produkcyjnych i biur. Pracowali razem przez cztery godziny, a kiedy pozostało jeszcze do zrobienia 14 metrów stanęli do pracy po raz

trzeci wtorkowego wieczoru. W ten sposób, dzięki ofiarnej pracy przekroczyli wysoko podjęte zobowiązanie i ofiarowali na Fundusz Solidarności 3.700 koron.

Na innych wydziałach również wysoko przekroczyli towarzysze podjęte zobowiązania. Tak na przykład tokarnia ofiarowała 4.500 koron, walcownia profilowa — 4.800 koron, transport — 4.000 koron...

Młodzież naszych zakładów rozumie, że wyteżona i ofiarna praca — to najlepszy wkład w dzieło przygotowania wielkiego spotkania pokoju i przyjaźni — IV Światowego Festiwalu Młodzieży i Studentów.

RUDOLF DUDA
walcownia huty Vitkovice
im. Klementa Gottwalda

PRZECZYTAJ SWIAT



ANGLIA

Młodzież Rondade przygotowując się do festiwalu bukarzeńskiego zorganizowała zespół tańców ludowych. Dwa wielkie zespoły artystyczne — młodzieżowy Chór Londyński i Tweecenghamski Balet Ludowy zgłosiły już udział w festiwalu i rozpoczęły intensywne przygotowania opracowując nowy program. Angielski komitet festiwalowy donosi, że związek zawodowy pracowników metalurgicznych w Kencie wybrał już delegatów na festiwal.

IRAN

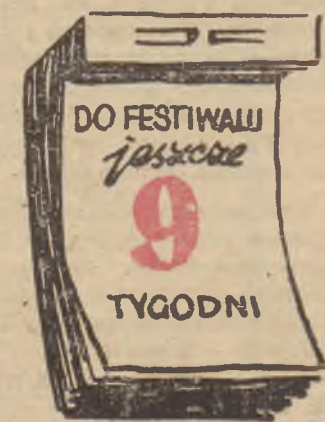
„Do udziału w pracach przygotowawczych do festiwalu w Bukareszcie należy przyciągnąć wszystkich chłopców i dziewcząt, bez względu na ich zapatrywania polityczne i przekonania religijne” — pisze gazeta młodzieżowa „Dżawaneh Demokrat”. Studenci, młodzi robotnicy, pracownicy umysłowi i sportowcy organizują zebrania, odczyty, spotkania, imprezy artystyczne i sportowe, aby zapoznać młodzież Iranu z celem i zadaniami IV Festiwalu pokoju i przyjaźni.

FINLANDIA

Narodowy komitet festiwalowy ufundował specjalny Sztab Festiwalu, który zostanie wręczony grupie młodzieży biorącej najaktywniejszy udział w przygotowaniach festiwalowych. W ośrodku przemysłowym Finlandii, Nokia, rada związków zawodowych pracowników budowlanych pomaga w pracy miejscowego komitetu przygotowawczego i przeznacza fundusz na wyjazd jednego delegata.

AUSTRALIA

Australijski związek choreograficzny wybrał już swych przedstawicieli do udziału w festiwalu bukarzeńskim. Kompozytorzy — członkowie związku opracowali dla zespołów artystycznych wyjeżdżających do Bukaresztu tańce i muzykę opartą na motywach ludowych. Delegacja młodzieży australijskiej wyjedzie na festiwal statkiem już 30 maja.



NOWA HUTA NIE BĘDZIE CZEKAĆ

PRZED kilkoma tygodniami Józek Barcz okazjonalnie kupił radio — sześciolampowego „Lorenza”. A zanim się człowiek do tego sprzętu przyzwyczaił, gotów jest godzinami słuchać wszystkiego — i muzyki, i wiadomości, i nawet pogadek o wzorowej hodowli lenghornów. Wiele siedział przy radiu, jak zwykle lekko zgarbiony i z uwagą słuchał kadencji Bacha. Irka spoczywała na kanapie demonstracyjnie odwrócona do plecami — znów się pokłóciła i znów o to samo: za późno wraca, wychudł, a wszystko przez ten wsad, który jest dlań widocznie ważniejszy od żony.

Nagle melodia bachowska urwała się. Z głośnika rozległ się głos speakera:

— Podajemy komunikat o Uchwale Rządu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej w sprawie Nowej Huty...

Józek wsłuchiwał się w treść Uchwały i próbował wyobrazić sobie Nową Hutę. Tam dopiero pójdzie robota! A u nich, na jego piecu, przez te remonty — jak pies z przetrąconą nogą — robota wciąż kuleje. I Irka się obraża...

Z tą myślą położył się do łóżka — było późno, a jutro trzeba wstać wcześniej, na ranną zmianę.

Porozmawiajmy spokojnie

Szybko biegł przez korytarz. Gdy mijał drzwi Zarządu Zakładowego ZMP doszedł go gwar wzburzonych głosów. Szczególnie wybijał się wysoki tenor Henryka Gawora i opanowany spokojny bas przewodniczącego Strzałkowskiego. Józek Barcz nie miał czasu na wysłuchiwanie tego dyktu, spieszył na zmianę. A gdyby wszedł do pokoju Zarządu zaobserwowałby ciekawą scenę. Zebrał się wszyscy agitatorzy zetempowscy — Bonel, Macoń, Burasz, wielu innych, tak, że niewielki pokój był szczelnie wypełniony. Burasz wymachiwał gazetą i prawie krzyczał:

— Co tu dużo gadać! Puścić w ruch radiowęzeł, wydać specjalne gazetki ściennie, rąbnąć błyskawice! Zwołać masówkę!...

— Zorganizować wiec, ogłosić mobilizację, strzelać na wiwat! — wpadł mu w ton Strzałkowski. — A może by tak lepiej zastanowić się, jak pokazać naszym chłopcom, że Uchwała dotyczy każdego z nas, że stawia przed nami nie lada zadania? Przecież jak my tu nawalamy robotę, to tam, w Nowej Hucie, muszą czekać. Czekać przez nas. O tym właśnie trzeba porozmawiać, ale spokojnie...

Powoli uspokoił się wszyscy, chaotyczna rozmowa nabrała charakteru rzeczowej narady.

Oczko w głowie

Dziś było znów to samo. Zanieczyszczone ruszta... Józek klął przez zęby w asyście Szczygła, Zaręby i Warzecha — członków brygady, a z głośnika, jak na złość, mówiono o tym, że

pracować trzeba o wiele lepiej niż dotychczas, że Nowa Huta czeka na zamówienie, które oni wykonują, że Nowa Huta nie może czekać. Wzięli się do czyszczenia pieca, ale szło im niesporo, zdenerwowani byli tym przestojem.

Z sygnałem na koniec zmiany pobiegli do łaźni. Mijali właśnie jeden z sąsiednich pieców, gdy Józek zatrzymał się: do wielkiej tablicy przybity był arkusz kartonu z czerwoną błyskawicą.

Niżej rysunek — młody hutnik zasłania się wielką paczką „Sportów”, a Nowa Huta wyciąga do niego ramiona dźwigów i woła:

— Zamiast, Jurku, co pięć minut chodzić na papierosa, zabrałbyś się do roboty! Ja czekam!

Chłopcy popatrzeni na siebie. Odezwał się Macoń:

— Łatwo to mówić: więcej dla Nowej Huty; a gdzie się obrócisz — trudności...

Przy wyjściu czekał na nich Strzałkowski i jeszcze kilku kolegów — do domu szli tą samą drogą. Rozmowa zboczyła oczywiście na najaktualniejszy tor. Leopold Warzecha z konstrukcyjnego opowiadał o wsi podkarpackiej z której pochodzi. Wioska nieduża, taka mniej więcej jak dawna Mogiła. Kiedy odchodził ze wsi w 1947 roku żegnał go sielski krajobraz upstrzony łaciatymi popasającymi na skąpych łąkach. Był w domu przed rokiem.

— Chłopaki, w duchy nie wierzę, ale to jakby cud! Jeszcze wczoraj Mogiła, a dziś życie na całego — aż kipi. Huta rośnie jak ciasto na świeżych drożdżach, dźwigów, konstrukcji, końca nie widać! A obok prawdziwe miasto — z kinem, teatrem, kamienicami jak złoto, niedługo Kraków przerośnie!

Strzałkowski uśmiechnął się.

— Przerosnie albo nie przerosnie. W ogóle Nowa Huta to nasze oczko w głowie — musimy się wszyscy o nią troszczyć. Od nas naprzykład zależy, czy największa budowla sześciolatki otrzyma na czas stal, aby huta mogła rosnąć. Ty tu przyspieszasz spust a tam się ucieśzasz: wcześniej nadszedł transport konstrukcji, szybciej można zmontować piec, prędzej ruszy Nowa Huta. A jak ruszy — zapłoną piece i popłyną tysiące, ba! miliony ton stali, bez której socjalizmu nie zbudujesz. Będzie w tym twój udział — to, że przyspieszyłeś spust. A że są trudności — no to co — trzeba je pokonać.

Chłopcy szli dalej milcząc. Słowa przewodniczącego trafiły gdzie należy i dlatego milczeli, że nie mogły one pozostać bez odpowiedzi. Nie w pustym gadaniu. W czynie.

Błyskawiczna narada

Nazajutrz, gdy do spustu pozostało dobre 20 minut i bryga-

da Barcza solidarnie dymila papierosami słuchając kolejnego komunikatu radiowego o postępie w wykonaniu zamówienia dla Nowej Huty, do pieca podszedł Zygmunta Macoń — częsty gość na ich piecu, agitator zetempowski. Usiadł obok Burasza, również zapalił.

— No, jak wam dziś leci?

— A leci. Lepiej niż wczoraj. Jak dobrze pójdzie damy dziś dla Huty kilkanaście procent ponad plan.

— Wiecie już chyba — Zygmunta wyjął z ust niedopałek i wrzucił do rynienki z wodą — że dziś po zmianie jest narada aktywna. Będziemy radzić nad tym jak polepszyć naszą robotę. Musimy udowodnić, że Nowa Huta może na nas liczyć. Zresztą nie tylko Nowa Huta — cała Polska. Pomówimy o wykonaniu dotychczasowych zobowiązań, a warto pomyśleć o podjęciu nowych, na cześć Uchwały i zaufania jakim nas naród obdarzył.

Macoń poszedł, a brygada Barcza zabrała się do błyskawicznej narady — spust za 10

minut. Coś tam kalkulowali, obliczali na palcach. Skrzywił się Bonel, ale wnet kiwnął głową, widocznie przekonany.

Jest wyjście!

Narada odbywała się w komitecie partyjnym. Na sali znajdowali się prawie wszyscy majstrowie, brygadziści, radcy oddziałowi, partyjni i bezpartyjni. Dyskusja trwała długo. Mówiono o zobowiązaniach długofalowych. I najważniejsze — żeby Nowa Huta nie miała przestojów z ich winy.

A w dzień później odbyła się masówka całej załogi. Huta zobowiązała się wyprodukować dla najważniejszej budowli sześciolatki 400 ton wyrobów walcowanych, wielkie piece 300 ton surówki, stalownicy — 450 ton stali.

Wtem z tylnych rzędów zaczął się ktoś gwałtownie przepychać do trybuny. Józek Barcz wyprostował zwykle zgarbione plecy co już samo przez się było u niego zjawiskiem niezwykłym. Potem odkasznął i powoli powiedział:

— Młodzieżowa załoga II pieca dodatkowo wyprodukuje 60 ton surówki!

Smiałe zobowiązanie na chwilę zaskoczyło załogę. Ale tylko na chwilę. Młodzieżowy brygadziista z walcowni, Franek Wołkoń również wbiegł na mównicę...

Potem rozmawiali — Józek, Franek Wołkoń, kilku innych brygadzystów. Ze zobowiązania oczywiście wykonają, ale ciężko będzie — przez ten surowiec. Stefan Bonel stał obok, przysłuchiwał się, a na wargach latał mu tajemniczy uśmieszek. Podszedł do brygadzystów.

— Trudna sytuacja, co? Ale wyjście jest... Gdybyśmy tak zorganizowali brygadę kontrolną, która codziennie będzie sprawdzać wykonanie planów dobowych przez poszczególne wydziały...

— To jest myśl! — Józekowi aż się oczy zaświeciły. — I to bardzo nam pomoże we współzawodnictwie.

— Może wtedy zlikwidujemy u siebie „wąskie gardła” — dookończył Strzałkowski. — Na pewno zlikwidujemy.

Józek wracał do domu i uśmiechał się: i z tą trudnością dadzą sobie radę. Nowa Huta nie będzie czekać. I jeszcze jedno — Irka już się nie będzie plecami odwracać. A to się ucieszył!

A. M.



Huty całego kraju pracują dla największej budowli sześciolatki — Nowej Huty. (CAF)

NĘDZA i głód we wsiach Galicji wzrastała z roku na rok i w latach wielkiego kryzysu ekonomicznego w Polsce (1929—1933) przybrała zastraszające rozmiary. Przejutnione wsie, jeżdzące pod podwójnym jarzmem wyzysku obszarnczego i kulackiego — konaly na rozdrabnianych coraz bardziej działkach. Chłopi nie widzieli cukru, nie jedli chleba, ostatnie kilogramy zboża sprzedawać musieli na opłacenie podatków. Egzekutorzy licytowali i zabierali ostatnią dobytek. W roku 1933 we wsi Kozodrza doszło z tego powodu do starcia między chłopami i egzekutorem, w wyniku którego zjechał do Kozodrzy starosta i kilku przywódców Stronnictwa Ludowego. Na wiecu zgromadziło się około 20 tys. chłopów. Żądano umorzenia podatku, żądano przeprowadzenia reformy rolnej. Zdradziecka polityka przywódcy SL, burżuazyjnego posła Stachnika, zmierzała do rozładowania rewolucyjnego nastroju. Nieliczni jednak tylko chłopci poszli za Stachnikiem, kiedy ten zawołał: „Kto ludowiec za mną, z komunistami nie rozmawiamy”. Okazało się wtedy, że wplywy KPP, która jednociyla fornalali chłopskich i biednych chłopów były nieporównanie większe. Prawie 20 tysięczna rzesza pod kierownictwem działaczy KPP przeprowadziła z wiecu bogaczy-kulaków i zaprzędanych sanacji przywódców SL. Rozpoczęły się długotrwałe strajki i walki z policją. Pikiety chłopskie opsażyły ważniejsze trakty, patrolowały drogi.



ABY CHLEBA STARCZYŁO I RADOŚCI!

Zbladły kwadraty, szyb i brząsk — niewidoczny jeszcze w chalupie — wykrawał w ścianie okienne ramy. Żadnego głosu, żadnego szmeru. Cisza, cisza i świt: coraz jaśniejszy, poranny. Wydrążone w ścianie otwory przybierały kolor brudnej wody — znączonej, bagnistej.

Cisza, wciąż cisza. Ostatnia przed skonaniem nocy...

— Alojz, śpisz?... Alojz?...

Pytaniem kobiety oznaczył granicę mroków budzący się ranek. Wraz z szelstem słomy na wyrku uciekla z chalupy martwota. Za oknem nie było jej także, ale nie było jeszcze i życia.

— Alojz?... Alojz? — szeptała kobieta.

— Nie śpię! — odpowiedział tak głośno, że spłoszył ostatnie cienie w izbie — Czego?

— Boję się...

Nie zwrócił uwagi na jej trwogę. Leżał wciąż nieporuszony, z oczyma nieruchomo utkwionymi w powale. Kobieta targając słomę przysunęła się jeszcze bliżej: czekała. Mijały minuty. W mieszkaniu robiło się coraz jaśniej i jaśniej. Za oknem wciąż panowała cisza...

— Alojz? — podjęła kobieta na nowo rozmowę. — Alojz? Ty uciekaj. Musisz iść w pola... w żyta...

Nie odpowiadał.

— Alojz! Kochany! — szepł kobiety stawał się coraz bardziej natęczywy, trwóży. — Oni przyjdą po ciebie, na pewno! Przecież widzieli ludzie, jak rżnąłeś opony w samochodzie.

Starosta widział. Przyśle policję...

— Nie przyśle! — zachnął się Alojz. — Przeleki się, nie dadzą nam tak łatwo rady. Chłopi czuwają. Pikiety rozstawiliśmy po drogach. Nie odważa się.

— Nie podarują nam Kozodrzy, sekretstrator nie daruje, i starosta, i poseł. Nie darują...

— Nie odważa się! — odpowiadał wciąż tym samym, spokojnym głosem

„Walce o wolność i demokrację od kul sanacyjnych policji granatowej — w krwawych zająciach w dniu 20 czerwca 1933 roku w Nockowej — padli: 1. Grobelny Józef — z Nockowej lat 29; 2. Worek Józef — z Nockowej lat 25; 3. Hebzinski Wawrzyniec — z Nockowej lat 64; 4. Ulasz Marcin — z Nockowej lat 69; 5. Pazdan Michał — z Nockowej lat 42; 6. Chmiel Tomasz — z Będziennicy lat 38; 7. Przybyłek Franciszek — z Wiercan lat 28; 8. Kogan Jan — z Wiercan lat 27; 9. Parys Franciszek — z Wiśnolowej lat 35. Cześć ich pamięci!”



„Z tych chat — opowiada Alojzy Nawój z Nockowej, uczestnik walk chłopskich — wyszli farnale dworscy i zagłodzeni chłopci do walki z sanacją. Lata głodu, nędzą i wyzysk popchnęły ich do nierównej walki z pacholkami faszystowskimi. W tym domu — mówi dalej Nawój — w nocy z dnia 19 na 20 czerwca 1933 roku napadła na mnie policja. Za to, że będąc członkiem KPP ukazywałem swoim towarzyszom prawdziwe oblicze sanacji. Za to, że mówiłem im prawdę o Związku Radzieckim o radosnym życiu chłopów kolchozników.”

Alojz. — W Kozodrzy było nas dwadzieścia tysięcy, dzisiaj będzie nas jeszcze więcej. Nie boję się.

Zamilkli oboje na chwilę.

Alojz układał plan dnia.

— Trzeba wstawać — zawyrokował głośno. — Rano mamy posiedzenie komiorki partyjnej...

Gdzieś, na krańcu wsi, zajądł szczeniaka pies — zawył i umilkł, jakby go kiejem dzielono po karku. Sekunda i ciśnie rozdarły psie wrzaski.

Z daleka doleciał krzyk: urwany, niesłowny.

— Ratunku...

— Alojz! — zdławionym głosem zawołała kobieta. — Uciekaj! No on!

Alojz szarpnął leżącą na piersiach pierzynę, poderwał się, ale zanim dotknął stopami polepy zadudniły za ścianą szybkie kroki. Ktoś łomotnął ciężko w sionkę, potem brzękła słuczona szyba i w oknie ukazała się lufa karabinu.

— Otwieraj Nawój! — zawołał głos, po którym Alojz rozpoznał komendanta posterunku Kolcza — Policja!

Alojz rozejrzał się szybko po izbie, podskoczył do drugiego okna. W tym samym momencie drzwi wypadły z trzaskiem z zawiasów i do mieszkania wtargnęło kilku granatowych. Pierwszy cios kolbą ogłuszył Alojza, następne zwaliły na podłogę.

— Jezusie! — zaskomila kobieta i ukrywszy twarz w dionach szlochala. — Zabili... zabili... zabili... oj...

W koryście zaplakało przebudzone dziecko.

Granatowi rozbiegli się po izbie, przetrząsali kąty, obszukiwali zakamarki. Komendant Kolcz wylał na głowę Alojza wiadro wody. Szturchał nieprzytomnego łufą pistoletu, odwrócił na plecy. Zniecierpliwiony bezskutecznością swoich zabiegów uderzył dlonią w policzek leżącego: raz, drugi, trzeci... Głośno klaskały uderzenia.

Alojz otworzył wreszcie oczy, usiłował podnieść głowę, ale stojący obok Kolcza policjant siadł mu okrakami na piersiach. Nogami przycisnął rozrzucone w bezładzie ręce pobitego. Z roztrząskanego ucha Alojza spływała krew i barwiąc kałużę wody wsiąkała wraz z nią w glinianą podłogę.

— Dawaj papiery! — krzyczał Kolcz.

— Dawaj listy, dokumenty, gazetki! Gdzie schowałeś?...

Odpowiedział mu cichy jęk.

— Panie aspirancie — zwrócił się wtedy policjant siedzący na piersiach Alojza do oficera stojącego w drzwiach. — Nieprzytomny. Trzeba poczekać...

— Bij! — wrzasnął w odpowiedzi aspirant, a sam dopadł do płaczącej na łóżku kobiety. — Gdzie są papiery? Gdzie Nawój schował broń?

Kobieta podniosła zalcawione oczy, chwilę patrzyła na okrwawionego Alojza, na policjantów, którzy przerwali obszukiwanie kątów i z napięciem czekali na wynik badań aspiranta — potem wolno i dobitnie wyrecytowała:

— Bandyci...

— Suko! — krzyknął rozwścieczony aspirant.

Słowa zmieszały się z odgłosem ciosów. Aspirant chwycił kobietę za włosy, szarpnął aż głowa jej zdręzła się z krawędzią wyrka. Bił tak długo, aż uciły ją i bezwładne, posiniaczone ciało zwisało nad podłogą.

— Zrewidować! — rozkazał policjantom i dlonią wskazał na ściany mieszkania. — Od strychu do piwnicy!

Poderwali się wszyscy z miejsc, rozbiegli na nowo. Jeden chwytając sierp wdrapał się na strych i obrzucał zaczął słomiane poszycie dachu, drugi tłukł kolbą karabinu szafę, wyrzucał na podłogę ubrania i białizna wałaly się w kałużę zakrwawionej wody.

— Jędrzejko! — zwrócił się Kolcz do trzeciego policjanta. — Szukaj po kieszeniach.

A sam wywaląc zaczął słomę z wyrka. Ściągnął pierzynę, obmacał. Poczłszy coś twardego wśród pierzyny rozdarł poszwę, biały puch potnął po izbie.

Jędrzejko pruł nożem kapoty. Po kilku minutach na polepie leżała już tylko kupa podartych i pomiętych szmat. Pierze wirowały w powietrzu, przez otwór w suficie spływały się ze strychu plewy, liście i snopki z poszycia dachu.

— Szybiej, szybiej! — ponağiał aspirant i nogą przewrócił półkę z garnkami.

Potłuczone skorupy rozleciały się z brzękiem po izbie, z rozbitego dzbanka wylało się mleko.

W koryście coraz głośniej płakało dziecko.

Pozostawiony w spokoju Alojz odzyskiwać zaczął z wolna przytomność. Do uszu dotarły mu najpierw odgłosy bieganiny policjantów, szelst wywracanego słomy na wyrku, głuche dźwięnienie po suficie. Poprzez szparki opuchniętych oczu dojrzał zdemolowaną szafę, rozbite drzwi...

— Uciekać! — przemknęło mu w myślach.

W tej samej jednak chwili zobaczył aspiranta i komendanta posterunku, grzebiących w jego książkach.

— Nie ma tu więcej oprócz tego — mówił Kolcz — „Manifest Komunistyczny”, jakieś broszurki o kolchozach, parę gazet i to... odezwa... cały stos...

Aspirant wziął do ręki małą kartkę, przeczytał szybko kilka początkowych zdań:

„Komunistyczna Partia Polski.

Do robotników, chłopów i żołnierzy!

Do mas pracujących Polski, Zachodniej Ukrainy i Białorusi.

Przez cały czerwiec 1933 roku trwała w powiecie ropczyckim nieustanna i coraz uporczywsze walki chłopów z egzekutorami, z policją i agentami faszystowskimi ze Stronnictwa Ludowego. Cierpliwość rewolucyjnego chłopstwa skończyła się. Gdy pacholkiwie faszystowscy pozwolili sobie we wsi Kozodrza na grabowanie chłopów zalegających

z podatkami, gdy u jednego z nich zabrali ostatnie pół korca żyta, a u biednej babiny ostatnie pięć złotych uciulanych w ciągu lat — miara przepełniła się...”

— Listy! wrzasnął aspirant, rzucając ulotkę. — Szukajcie spisu komunistów! Nawój i Jaworski kierują w Nockowej całą robotą komunistyczną... Muszą mieć jakieś dokumenty; broń!

— Wszystkie kąty obszukałimy — meldował Kolcz — nigdzie nic nie ma.

— Aaa! — zaskrzeczał aspirant spojrzawszy na korystę. — Pod bachorem schowali...

Skończył w stronę dziecka, chwycił go za kaftanik i cisnął niemowlę na kupę łachmanów. W tej samej chwili zerwał się z podłogi zakrwawiony Alojz. Zanim Kolcz zdążył go wałnąć drżymym w rękę pistoletem, Alojz złapał za stołek i z rozmachem spuścił go na głowę aspiranta.

Tamten uskończył w ostatniej chwili, nachylił się i stołek uderzyłszy o ścianę rozleciał się w drzazgi.

Wpadli na Alojza we trzech: aspirant, Kolcz i Jędrzejko, który poderwawszy się znalazł kupę gałganów rąbnął Nawoją kolbą po głowie.

— Odjazd! Bierście go! — krzyknął zbladły ze strachu aspirant i zgarniać zaczął ze stołu książki i ulotki.

Policjanci uchwycili na karabiny bezwładne ciało Alojza i szybko wynieśli do auta czekającego przed chalupą. Na ciężarówce tak samo pobity i okrwawiony leżał Jaworski. Obok Jaworskiego ze skutymi rękoma siedział jego zięć Pieprzak oraz Szeliga i dwóch braci Kicińskich.

Wiadomość o rozpoczęciu przez policję pacyfikacji w kilka minut obiegła całą okolicę. Rozbita pikieta chłopska, strzegąca drogi od Rzeszowa, powiadomiła o przybyciu samochodów z granatowymi najbliższe dwie wsie: Wiśnolową i Olimpów. Na błoniach, tuż ko-



Uczestnicy walk chłopskich z Nockowej zebrał się na posiedzeniu Komitetu Założycielskiego spółdzielni produkcyjnej. Rozparcelowany majątek hrabski rozdzielono wśród farnali. Zginął bezpowrotnie z chat gospodarzy i farnali głód i niedostatek. Nowozałożona spółdzielnia stwarza przed chłopami jeszcze lepszą przyszłość. Na zdjęciu — siedzą od lewej: Franciszek Pieprzak, Władysław Zięliński — prezes Samopomocy Chłopskiej, Stanisław Grobelny — sołtys, Alojzy Jaworski, Alojzy Nawój, Franciszek Goral — sekretarz POP PZPR, Alojzy Grobelny.

ło kościoła, gromadzili się chłopci z Nockowej, barykadowali drogę. Drugą barykadę wznoszono na trakcie w Iwierzycach. Konni posłańcy rozbiegli się do dalej położonych wsi: Olchowej, Będziomyśla, Siele.

Kierujący akcją aspirant Bargieło przynaglał do pośpiechu. Samochody poinkły w kierunku głównego traktu. Przed kościołem zatrzymała ich barykada. Zgromadzeni na błoniach chłopci, na widok samochodów policyjnych, podnieśli krzyk. W ciżbie ludzkiej zakotłowało się, kilku śmielszych wystąpiło przed barykadę.

— Rozrzucić to natychmiast! — wskazując na barykadę rozkazywał im aspirant Bargieło. — W imieniu prawa rozkazuję!

Chłopi odpowiedzieli krzykami:

— Precz z jaśniepańskim prawem!

— Zwolnijcie aresztowanych!

— Niech żyje rewolucja!

Na barykadę wskoczył młody farnal dworski, Worek.

— Bracia chłopci! — zawołał. — Precz z rządami faszystowskimi! Dosyć żyliśmy w nędzy, dosyć naglądowaliśmy się. Niech żyje rewolucja!

— Hurra! — zagrzmiąło wśród chłopów.

— Hurra! — podchwycili zgromadzeni na błoniach i okrzyk zaczęli auta policyjne.

— Zwolnić aresztowanych! — krzyczeli.

— Śmierć albo życie!

— Nie chcemy konania!

Bargieło cofnął się do samochodu, policjanci schyliłi karabiny, szcękneły zamki. Na szoferce pierwszego wozu błysnęła w porannym słońcu lufa karabinu maszynowego.

— W imieniu prawa — rozkazywał aspirant. — Zwolnijcie drogę!

— Precz z waszym prawem! — krzyknął ze szczytu barykady Worek. — Kto wam dał prawo katowania naszych braci, żądamy ich zwolnienia!

— Rozejście się, zwolnić drogę! — wo-

łał aspirant Bargieło. — Będziemy strzelać...

Wśród pierwszych szeregów chłopów, na widok sterczących luf karabinów, zrobiło się zamieszanie. Cofnęli się trochę. Na opróżnionym kawałku drogi przed barykadą pozostało ich tylko kilku. Wśród nich trzech z sąsiednich wsi: Chmiel z Będziennicy, Przybyłek i Kogan z Wiercan.

Widząc cofających się chłopów Kogan zawołał:

— Nie odstępować, nie zmogą nas! Cała okolica już wali do Nockowej. Za kilka minut będzie nas tysiące. Nie zmogą!

I sam postąpił kilka kroków w stronę Bargiela, wołając:

— Zwolnijcie aresztowanych, bo nie wypuścimy was żywych!

Worek z palikiem w rękę zeskoczył z barykady. Wśród tłumu zakotłowało się na nowo. Ośmieleni przykładem Worka, chłopci zaczęli się przyciskać na drogę z widłami i kłonicami.

— Zostawcie aresztowanych! — wołali. — Schodźcie z samochodów, piechotę uciekajcie ze wsi!

Na pobliskich pagórkach ukazali się pędzący na koniach chłopci: miedzami, traktem od strony ementarza ciągnęły całe procesje pieszych. Wśród pół migotały ostrza kos i widłów. Policjanci ze strachem spoglądać zaczęli na zbroń, na mrowie głów ludzkich i wystających wysoko drągów.

— Precz z podatkami!

— Żądamy umorzenia podatków!

— Ziemi chcemy!

— Chleba dajcie; — wołano z tłumu.

Na samochodzie wśród aresztowanych wszczął się ruch. Kiciński i Szeliga skuci kajdanami próbowali wyskoczyć z wozu. Nawój strząsnął siedzącego mu na plecach policjanta, poderwał się i wystawiwszy spod brezentowego nakrycia okrwawioną głowę zawołał:

— Niech żyje wolność! Niech żyje rewolucja!

Na widok nieludsko zmasakrowanej twarzy Alojza z ust zgromadzonych na błoniach wszystkich chłopów podniósł się krzyk:

— Precz z bandytami!

Aspirant zbladł, cofnął się o krok. Przypadł do szoferki.

Za Workiem bieгло ku niemu jeszcze kilku chłopów z drągami. Wtedy Bargieło strzelił. Worek osunął się na kolana, drąg wypadł mu z ręki.

— Ognia! — krzyknął Bargieło i gorączkowo strzelać zaczął z pistoletu do najbliższych chłopów.

Na szoferce zaterkotał karabin maszynowy.

Klasnęły pojedyncze strzały.

Obok Worka upadł Kogan i Przybyłek, na barykadzie krzyczał ranny, w nogi Grobelny.

Kilku chłopów odwróciło się, zabębniły brukowce po szoferce pierwszego wozu. Umilkł na chwilę karabin maszynowy.

— Kamieniami, kamieniami! — krzyczał z barykady Grobelny. — Kamieniami ich!

Z tłumu poleciała nowa chmura drągów i brukowców. Bargieło skakał z przetrąconą nogą.



Jeden z przywódców chłopskich w byłym powiecie ropczyckim — Jaworski Józef z Nockowej. Aresztowany, bity i przesładowany przez władze faszystowskiej Polski nie ustawał ani na chwilę jednoczyć chłopów w walce o lepsze jutro. Dziś, jako najstarszy uczestnik tych walk, pracuje w nowopowstałej spółdzielni produkcyjnej.

— Kamieniami, kamieniami! — wołał Grobelny.

Pała chłopstwa zawróciła. Padli nawi zabici i ranni.

Kolcz, uderzony drągami, wypuścił z rąk pistolet. Widząc, że celowniczy karabinu maszynowego ogłuszony brukowcem siania się, dopadł do niego. Pierwszą serią stracił z barykady Grobelnego, drugą skierował w napływającą masę chłopstwa. Szeregi napierających chłopów zmieszały się. Gęste strzały zmusiły ich do odwrotu. Droga przy samochodach opustoszała.

Kolcz strzelał bez przerwy. Kilku policjantów pod osłoną karabinu maszynowego rozwałował barykadę. Chłopi odstapili, skryli się po brzdach i rowach. Na drodze jeczeli ranni. Oparty o barykadę Chmiel chwycił zdrową ręką kamień i cisnął nim w policjantów rozwałujących barykadę. Dobili go kolbami karabinów.

Wciąż ostrzeliwując się, policjanci przedarli się samochodami przez barykadę. Umknęli z Nockowej. Na drodze już jeszcze słaby, chłopci z sąsiednich wsi nie zdążyli nadejść, nie obsadzili drugiej barykady.

...Tego samego jeszcze dnia do Ropczyca i całego powiatu zjechały silne oddziały policji i wojska. Nad wsiami krążyły bez przerwy samoloty.

Rozpoczęła się pacyfikacja...

★

W DWADZIESCIA LAT PÓŹNIEJ

Na miejscu walk chłopskich, na błoniach, tam, gdzie wzniesiono tablicę pamiątkową, zebrał się mieszkaniec Nockowej. Bez słów uczcili pamięć tych, którzy życie swoje oddali po to, aby utorować drogę do nowego życia, aby w chłopskich chatach nie zabrakło chleba i radości...

W tym samym dniu rozpoczęły się siewy w nowopowstałej spółdzielni produkcyjnej w Nockowej.

STANISŁAW LUBICZ
Fot.: J. LEWIŃSKI

STARCZYŁO I RADOŚCI!

ych z podatkami, gdy u jednego z nich zabrali ostatnie pół korca żyta, a u biednej babiny ostatnie pięć złotych uciulanych w ciągu lat — młara przepelniała się...“

— Listy! wrzasnął aspirant, rzucając ulotkę. — Szukajcie spisu komunistów! Nawój i Jaworski kierują w Nockowej całą robotą komunistyczną... Muszą mieć jakieś dokumenty; broń!

— Wszystkie kąty obszukał — meldował Kołcz — nigdzie nic nie ma.

— Aaa! — zaskrzeczał aspirant spojrzawszy na kołyskę. — Pod bachorem schowali...

Skoczył w stronę dziecka, chwycił go za kaftanik i cisnął niemowlę na kupę łachmanów. W tej samej chwili zerwał się z podłogi zakrwawiony Alojz. Zanim Kołcz zdążył go walnąć trzymanym w ręku pistoletem, Alojz złapał za stółek i z rozmachem spuścił go na głowę aspiranta.

Tamten uskokzył w ostatniej chwili, nachylił się i stółek uderzywszy o ścianę rozleciał się w drzazgi.

Wpadli na Alojza we trzech: aspirant, Kołcz i Jędrzejko, który poderwawszy się z kupy gwałtownie rąbnął Nawoję kołbą po głowie.

— Odjazd! Biercie go! — krzyknął zbłądły ze strachu aspirant i zgarniał zaczął ze stołu książki i ulotki.

Policjanci uchwycili na karabiny bezwładne ciało Alojza i szybko wynieśli do auta czekającego przed chałupą. Na ciężarówce tak samo pobity i okrwawiony leżał Jaworski. Obok Jaworskiego ze skutymi rękoma siedział jego zięć Pieprzak oraz Szeliga i dwóch braci Kicińskich.

Wiadomość o rozpoczęciu przez policję pacyfikacji w kilka minut obiegła całą okolicę. Rozbita pikietą chłopską, strzegącą drogi od Rzeszowa, powiadomiła o przybyciu samochodów z granatowymi najbliższe dwie wsie: Wiśniową i Olimpów. Na błoniach, tuż ko-

ło kościoła, gromadzili się chłopci z Nockowej, barykadowali drogę. Drugą barykadę wznoszono na trakcie w Iwierzycach. Konni posłańcy rozbiegli się do dalej położonych wsi: Olchowej, Będzimyśla, Siele.

Kierujący akcją aspirant Bargieło przynaglał do pośpiechu. Samochody pomknęły w kierunku głównego traktu. Przed kościołem zatrzymała ich barykada. Zgromadzeni na błoniach chłopci, na widok samochodów policyjnych, podnieśli krzyk. W ciżbie ludzkiej zakotłowało się, kilku śmielszych wystąpiło przed barykadę.

— Rozrzucić to natychmiast! — wskazując na barykadę rozkazywał im aspirant Bargieło. — W imieniu prawa rozkazuję!

Chłopcy odpowiedzieli krzykami: ●
— Precz z jaśniepańskim prawem!
— Zwolnijcie aresztowanych!
— Niech żyje rewolucja!

Na barykadę wskoczył młody fernal dworski, Worek.

— Bracia chłopci! — zawołał. — Precz z rządami faszystowskimi! Dostę żyliśmy w nędzy, dosyć nagłodaliliśmy się. Niech żyje rewolucja!

— Hurra! — zagrzmięło wśród chłopów.

— Hurra! — podchwycili zgromadzeni na błoniach i okrzyki zaczęli auta policyjne.

— Zwolnić aresztowanych! — krzyczeli.

— Śmierć albo życie!
— Nie chcemy konania!

Bargieło cofnął się do samochodu, policjanci schyliłi karabiny, zaczęły zamki. Na szoferce pierwszego wozu błysnęła w porannym słońcu lufa karabinu maszynowego.

— W imieniu prawa — rozkazywał aspirant. — Zwolnijcie drogę!

— Precz z waszym prawem! — krzyknął ze szczytu barykady Worek. — Kto wam dał prawo katowania naszych braci, żądamy ich zwolnienia!

— Rozejść się, zwolnić drogę! — wo-

łał aspirant Bargieło. — Będziemy strzelali...

Wśród pierwszych szeregów chłopów, na widok sterczących luf karabinów, zrobiło się zamieszanie. Cofnęli się trochę. Na opróżnionym kawałku drogi przed barykadą pozostało ich tylko kilku. Wśród nich trzech z sąsiednich wsi: Chmiel z Będziennicy, Przybyłek i Kogan z Wiercan.

Widząc cofających się chłopów Kogan zawołał:

— Nie odstępować, nie zmoż nas! Cała okolica już wali do Nockowej. Za kilka minut będzie nas tysiące. Nie zmoż!

I sam postąpił kilka kroków w stronę Bargiela, wołając:

— Zwolnijcie aresztowanych, bo nie wypuścimy was żywych!

Worek z palikiem w ręku zeskoczył z barykady. Wśród tłumu zakotłowało się na nowo. Ośmieleni przykładem Worka, chłopci zaczęli się przeciskać na drogę z widłami i kłonicami.

— Zostawcie aresztowanych! — wołali. — Schodźcie z samochodów, piechotę uciekajcie ze wsi!

Na pobliskich pagórkach ukazali się pędzący na koniach chłopci: miedzami, traktem od strony cmentarza ciągnęły całe procesje pieszych. Wśród pół migotały ostrza kos i widłów. Policjanci ze strachem spoglądać zaczęli na zboża, na mrowie głów ludzkich i wystających wysoko drągów.

— Precz z podatkami!
— Żądamy umorzenia podatków!
— Ziemi chcemy!
— Chleba dajcie; — wołano z tłumu.

Na samochodzie wśród aresztowanych wszczął się ruch. Kiciński i Szeliga skuci kajdanami próbowali wyskoczyć z wozu. Nawój strząsnął siedzącego mu na plecach policjanta, poderwał się i wystawiwszy spod brezentowego nakrycia okrwawioną głowę zawołał:

— Niech żyje wolność! Niech żyje rewolucja!

Na widok nieludzko zmasakrowanej twarzy Alojza z ust zgromadzonych na błoniach wszystkich chłopów podniósł się krzyk:

— Precz z bandytami!

Aspirant zbłądł, cofnął się o krok. Przypadł do szoferki.

Za Workiem biegło ku niemu jeszcze kilku chłopów z drągami. Wtedy Bargieło strzelił. Worek osunął się na kolana, drąg wypadł mu z ręki.

— Ognia! — krzyknął Bargieło i gorączkowo strzelać zaczął z pistoletu do najbliższych chłopów.

Na szoferce zaterkotał karabin maszynowy.

Klasnęły pojedyncze strzały.

Obok Worka upadł Kogan i Przybyłek, na barykadzie krzyczał ranny, w nogi Grobelny.

Kilku chłopów odwróciło się, zabębniły brukowce po szoferce pierwszego wozu. Umilkł na chwilę karabin maszynowy.

— Kamieniami, kamieniami! — krzyczał z barykady Grobelny. — Kamieniami ich!

Z tłumu poleciała nowa chmura drągów i brukowców. Bargieło skakał z przetrąconą nogą.



Jeden z przywódców chłopskich w byłym powiecie ropczyckim — Jaworski Józef z Nockowej. Aresztowany, bity i prześladowany przez władze faszystowskiej Polski nie ustawał ani na chwilę jednoczyć chłopów w walce o lepsze jutro. Dziś, jako najstarszy uczestnik tych walk, pracuje w nowopowstałej spółdzielni produkcyjnej.

— Kamieniami, kamieniami! — wołał Grobelny.

Fala chłopstwa zawróciła. Padli nowi zabici i ranni.

Kołcz, uderzony drągiem, wypuścił z rąk pistolet. Widząc, że celowniczy karabinu maszynowego ogłuszony brukowcem ślania się, dopadł do niego. Pierwszą serią strącił z barykady Grobelnego, drugą skierował w napływającą masę chłopstwa. Szeregi napierających chłopów zmieszały się. Gęste strzały zmusiły ich do odwrotu. Droga przy samochodach opustoszała.

Kołcz strzelał bez przerwy.

Kilku policjantów pod osłoną karabinu maszynowego rozwalalo barykadę. Chłopci odstąpili, skryli się po bruzdach i rowach. Na drodze jęczyli ranni. Oparty o barykadę Chmiel chwycił zdrową ręką kamień i cisnął nim w policjantów rozwalających barykadę. Dobili go kołbami karabinów.

Wciąż ostrzeliwując się, policjanci przedarli się samochodami przez barykadę. Umknęli z Nockowej. Na drodze w Iwierzycach pierścień chłopski był jeszcze słaby, chłopci z sąsiednich wsi nie zdążyli nadejść, nie obsadzili drugiej barykady.

...Tego samego jeszcze dnia do Ropczyc i całego powiatu zjechały silne oddziały policji i wojska. Nad wsiami krążyły bez przerwy samoloty.

Rozpoczęła się pacyfikacja...

W DWADZIEŚCIA LAT PÓŹNIEJ

Na miejscu walk chłopskich, na błoniach, tam, gdzie wzniesiono tablicę pamiątkową, zebrali się mieszkańcy Nockowej. Bez słów uczcili pamięć tych, którzy życie swoje oddali po to, aby utorować drogę do nowego życia, aby w chłopskich chatkach nie zabrakło chleba i radości...

W tym samym dniu rozpoczęły się siewy w nowopowstałej spółdzielni produkcyjnej w Nockowej.

STANISŁAW LUBICZ
Fot.: J LEWIŃSKI



Uczestnicy walk chłopskich z Nockowej zebrali się na posiedzeniu Komitetu Założeńielskiego spółdzielni produkcyjnej. Rozparcelowany majątek hrabski rozdzielono wśród fernali. Zginął bezpowrotnie z chat gospodarzy i fernali głód i niedostatek. Nowozalożona spółdzielnia stwarza przed chłopami jeszcze lepszą przyszłość. Na zdjęciu — siedzą od lewej: Franciszek Pietrzak, Władysław Zieliński — prezes Samopomocy Chłopskiej, Stanisław Grobelny — sołtys, Alojzy Jaworski, Alojzy Nawój, Franciszek Góral — sekretarz POP PZPR, Alojzy Grobelny.

UWAGA! Ogłaszamy II listę nagrodzonych za najlepszą korespondencję tygodnia

WACŁAW TKACZ Ursus — Za korespondencję pt. „Do wszystkich” zam. w n-rze 14 z dn. 5.IV.

STANISŁAW TUSIEŃ Wzdół Rządowy — Za korespondencję pt. „Obiecali a nie przyjechali” zam. w n-rze 15 z dn. 12.IV

JOZEF GÓRNIK Ursus — Za korespondencję pt. „Tu mówi radiowęzeł Ursusa”.

MIECZYSLAW GRUCZEK Włochy — Za korespondencję pt. „Tu mówi radiowęzeł ZWPP im. Janka Krasickiego we Włochach”.

MARIAN PENDOWSKI Żerań — Za korespondencję pt. „Tu mówi radiowęzeł FSO na Żeraniu”.

AKCJA MICHAŁSKA Warszawa — Za korespondencję pt. „Tu mówi radiowęzeł WZPO 2 im. Obrońców Warszawy”.

Korespondencje o radiowęzłach zakładowych zamieszczone były w n-rze 16 z dn. 19.IV.

JERZY KOZIEŁ Włochy — Za korespondencję pt. „Plan roczny do 19 grudnia” zam. w n-rze 17 z dn. 26.IV.

ZBIGNIEW DROŻYŃSKI Krotoszyn — Za korespondencję pt. „Kim chceś być” zam. w n-rze 17 z dn. 26.IV. (II nagroda).

KAZIMIERZ NOBELSKI Lagiewniki — Za korespondencję pt. „Zwalczyliśmy bumelanetwo” zam. w n-rze 18 z dn. 1.V.

WŁADYSŁAW MIŚKIEWICZ Brodnica — Za korespondencję pt. „Nasza Szkoła” zam. w n-rze 18 z dn. 1.V. (II nagroda).

SERGIUSZ PASZKOWSKI Nowa Huta — Za korespondencję pt. „W odlewni staliwa” zam. w n-rze 19 z dn. 10.V.

WŁODZIMIERZ PRZEMYSKI Bytom — Za korespondencję pt. „Wyróżniony żołnierz” zam. w n-rze 19 z dn. 10.V.

MARIA ŻMIJEWSKA Radzymin — Za korespondencję „Sport spadochronowy szkołą charakterów” zam. w n-rze 20.

LEON DĄBROWA Suchedniów — Za korespondencję pt. „Biblioteka na wsi” zam. w n-rze 20 z dn. 17.V.

Nagrody wysyłamy pocztą i prosimy o listowne potwierdzenie odbioru.

Z życia „SP”



W Komendzie Wojewódzkiej PO „SP” w Poznaniu odbywa się wręczenie legitymacji junaczkom udającym się na pracę do jednego z Państwowych Gospodarstw Rolnych.

Przedstawiciel Komendy Wojewódzkiej życzy im na pożegnanie pomyślnych osiągnięć i miłego pożytecznego spędzenia wolnego czasu z książką.



Ponad 1000 różnych cennych i ciekawych eksponatów można obejrzeć na Centralnej Wystawie Twórczości Artystycznej Młodzieży PO „SP” i LZS w Olsztynie. Są to wszystkie prace junaczek i junaków oraz członków Ludowych Zespołów Sportowych.

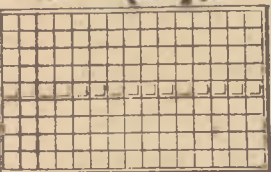
Wystawa cieszy się dużą frekwencją i uznaniem zwiedzających. (CAF)

NAD TYM warto POMYSLEĆ

LOGOGRYF

Do pionowych rzędów podanej figury wpisać 15 wyrazów dziewięcioliterowych o poniższych znaczeniach. Pięte litery tych wyrazów czytane kolejno, dadzą rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów: 1) Przyrządy do mierzenia ciśnienia atmosferycznego, 2) Inaczej, skala, 3) Układ, budowa, 4) Miasto powiatowe między Kozuchowem i Bolesławcem, 5) Instrument strunowy podobny do gitary, 6) Wielkie jezioro w Afryce równikowej, 7) punkty skrzyżowań torów kolejowych z drogami komunikacyjnymi, 8) Łańcuch górski w Kaszmirze, 9) inaczej: horyzont, 10) Państwo na półwyspie Iberyjskim, 11) Okręt wojenny, 12) Nauka zajmująca się opisem ziemi, 13) Kraj na wyspach archipelagu Malajskiego, walczący o swą niepodległość, 14) Długość łuku zakreślonego przez jakąś drgającą cząstkę łuku lub jego cięciwy, 15) Stolica jednego z państw skandynawskich.



Rozwiązania należy dostarczyć w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie „Nad tym warto pomyśleć”. Wśród Czytelników, którzy nadesłają prawidłowe rozwiązania, rozlosowane zostaną nagrody książkowe.

Rozwiązanie Zadania z nr 15 (238)

Logogryf Sportowy: Czy zdobyłeś już SPO? (yacht, jazda, szyki, fuzja, pedał, sport, kibic, tryby, piłka, arena, kajak, Kruza, tyzwy, basen, popis, skoki).

Za dobre rozwiązanie zadania z nr 15 (238) nagrody książkowe otrzymują: 1) E. Czapracki — Sława Śląska ul. Mickiewicza 3, 2) W. Moroz — w. Suliszewo, pta Drawsko, 3) T. Piotrowski — jedna, wojek, 4) J. Pyłka — Tarnobrzeg ul. Sandomierska 84, 5) B. Ruchala — Wotów Śląski, ul. Kosciuszki 27, PTMR.

male
POKOLENIE

Sylwetki przodujących żołnierzy

Elew Zenon Molenda jeszcze niedawno stawiał pierwsze kroki w wojskowym mundurze i powoli przyzwyczajał się do życia koszarowego. Dzisiaj uważa, iż nie może być dla niego lepszego życia jak w wojsku. Kocha tę służbę i chce się poświęcić wychowaniu młodych żołnierzy. W obecnym naborze do szkół oficerskich, elew Molenda jeden z pierwszych złożył podanie o przyjęcie do niej. Dowództwo jednostki, znając Molendę jako przodownika wykształcenia bojowego i politycznego, oraz jego przeszłość, wysuwa go na kandydata do oficerskiej szkoły.

ELEW MOLENDABĘDZIE OFICEREM

A przeszłość elewa Molendy, to życie jednego z tysięcy chłopskich dzieci, przed którymi rządy kapitalistyczne zamknęły bramy szkół. Dopiero władza ludowa umożliwiła młodemu Zenonowi zdobycie wiedzy i zawodu nauczyciela. Dzisiaj władza ludowa otwiera przed elewem Molendą jeszcze jedną z dalszych perspektyw — zostania oficerem.

Elew Molenda opowiadając o swym życiu, o niedostatku w domu, o częstym głodzie, ro-

zumie, że ma on do zawdzięczenia władzy ludowej. Zenon Molenda, jak dziś pamięta o we czasy, kiedy ojciec potajemnie przynosił do chaty ulotki KPP. Dzisiaj widzi, iż sprawy o których wówczas ojciec mówił, ziściły się.

Elew Molenda, kandydat do szkoły oficerskiej będzie godnie wypełniał dalsze obowiązki, jakie powierzy mu Ojczyzna i nie zawiedzie zaufania władzy ludowej, której tyle ma do zawdzięczenia.

Korespondent

KAZIMIERZ ROHLOFF

ZMPowiec PODGÓRSKI NADAŁ PRZODUJE

Podgórski pochodzi z Warszawy. Rodzice umarli mu wcześniej i jako sierota tułał się po znajomych. Często błądził po ubogich dzielnicach robotniczych wraz z gromadą głodnej dzieciarni. Dla Józka w Polsce przedwzrostowej nie było szczęścia.

Jakże odmienne życie zaczął prowadzić młody Podgórski po wojnie w Ludowej Ojczyźnie.

Podgórski kochał Warszawę gorącym, młodzieńczym uczuciem i pragnął dla niej pracować. Doszedł do wniosku, że może to również dobrze czynić jako górnik na Śląsku. Wstąpił więc do szkoły górniczej, a po jej ukończeniu rozpoczął pracę jako rębacz na chodniku.

Tu wśród starych, doświadczonych towarzyszy-górników kształtowała się jego świadomość. Słuchając ich opowiadań o dawnych czasach, o walce jaką prowadził o wyzwolenie Śląska spod niewoli pruskiej i wyzysku kapitalistycznego, Podgórski zrozumiał, co to jest

Ludowa Ojczyzna i jak dla niej trzeba pracować. Wstąpił w szeregi kandydatów PZPR, a wkrótce potem został młodzieżowym przodownikiem pracy. Wyrabiał przeciętnie od 190 do 230 proc. normy, a w czasie współzawodnictwa przedzłotowego uzyskał tytuł najlepszego przodownika kopalni, osiągając 237 proc.

Warszawski Złot natchnął go nową siłą i entuzjazmem. Na Złocie został udekorowany Brązowym Krzyżem Zasługi.

Po powrocie na Śląsk Podgórski stanął ze zdwojoną energią do pracy na chodniku. W dalszym ciągu przodował, a jego wskaźnik produkcyjny wciąż wzrastał.

Było to wiele młotów temu. Dużo się od tego czasu

zmieniło, a Podgórski przywdział mundur żołnierza Ludowego Wojska Polskiego.

Jeszcze na Złocie — dawniej rębacz, a dzisiaj kanonier Podgórski — rozmawiał z żołnierzami — przodownikami wykształcenia bojowego i politycznego. Dowiedział się od nich, że w wojsku też można i trzeba przodować. Postanowił, że gdy przyjdzie czas jego służby, będzie ją pełnił jak przystało na przodownika.

Już od pierwszych dni pobytu w wojsku dowództwo zauważyło, że kan. Podgórski wyróżnia się pod każdym względem. Gorliwie przykłada się do szkolenia bojowego i politycznego. Na zajęciach, czy to z musztry, z wykształcenia strzeleckiego, czy też z WF wzorowo wypełnia swoje obowiązki i wykonuje rozkazy przełożonych. Dowódca drużyny, bomb. Szczypka często wskazuje swoim podwładnym, że powinni wzorować się na kan. Podgórskim.

Korespondent

ZYGMUNT KONOPSKI

ŻYCIORYS JAKICH WIELE

„...Byłem synem malarzowskiego chłopca z Ochli pow. Krotoszyn. Życie mi dawało ciężkie. Z chwilą wyzwolenia Polski przez Armię Radziecką i Polską, ojciec mój otrzymał kilka ha ziemi. Teraz dopiero ojciec mógł mnie posłać do szkoły.

Dwa lata temu rodzice moi wstąpili do nowozałożonej na wsi spółdzielni produkcyjnej. Ja zaś po ukończeniu II grupy polittechnicznej poznańskiego studium przygotowawczego mam zamiar wstąpić na Akademię Górniczo-Hutniczą”.

Tak pisze w swoim życiorysie młody, zdolny uczeń studium przygotowawczego przy Uniwersytecie Poznańskim, Piotr Kisiel. Takie są życiorysy tysięcy młodych chłopaków i dziewcząt w Polsce.



ZBLIŻA SIĘ KONIEC ROKU



— Nie wstyd ci, że zostajesz na drugi rok?

— Niech się ojciec i matka wstydzą — przecież to oni odrabiali za mnie lekcje.

(„Ogoniok”)

SZCZĘŚLIWE ŻYCIE W NOWYCH DOMACH

Budujemy nie tylko wspaniałe, nowoczesne obiekty przemysłowe. W kraju naszym, który słusznie nazywany jest „wielkim placem budowy” powstają nowe, piękne osiedla mieszkaniowe, obiekty socjalne. W roku bieżącym plan przewiduje oddanie do użytku 112,7 tysięcy izb mieszkalnych.

W samym tylko województwie śląskim świat pracy otrzyma ponad 21 600 nowych izb mieszkalnych, 142 świetlice, żłobki, ośrodki zdrowia. Jednym z nowych śląskich osiedli mieszkaniowych jest osiedle robotnicze „Stroszek”. Tutaj na 34 dni przed terminem śląscy robotnicy budowlani oddali do użytku trzy nowe obiekty. Na zdjęciu widzimy na pierwszym planie żłobek i przedszkole osiedla „Stroszek”.

Foto: CAF

Kiosk „POKOŁENIA”

BALZAC

Ostatnio na półkach księgarskich pojawiło się nowe wydanie słynnej powieści Balzaca — „Ojciec Goriot” w znakomitym przekładzie Tadeusza Boy-Zeleńskiego. Akcja powieści, będącej częścią składową wielkiej „Komedii Ludzkiej”, toczy się w początkach XIX stulecia w Paryżu. Jest ona wstrząsającym obrazem zgnilizny moralnej rodzącej się burżuazji francuskiej — społeczności, w której wszyscy zawzięcie walczą przeciw wszystkim, nie przebiegając w środkach, w której zwyciężają jednostki najbardziej pozbawione wszelkich skrupułów moralnych. W tym świetnym obrazie, jaki namalował Balzac, podobnie jak we wszystkich książkach wchodzących w skład „Komedii Ludzkiej” widzimy przesłanki degeneracji burżuazji.

Książka ukazała się w ramach Biblioteki Prasy w masowym nakładzie Wydawnictwa Książka i Wiedza, Str. 288, cena zł 2.40.

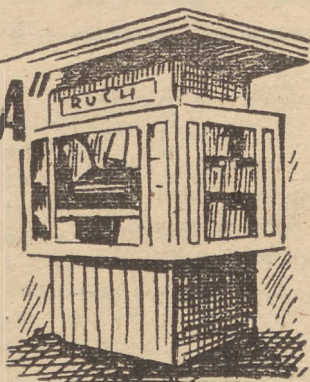
STENDHAL

W podobnym nakładzie jak i książka Balzaca ukazała się dwutomowa wydanie powieści Stendhala „Pustelnia Parmeńska”, której przeróbkę filmową mieliśmy możliwość oglądać na ekranach naszych kin. Akcja powieści toczy się w udzielnym księstwie Parma, w północnych Włoszech. Zadaniem książki jest zdemaskowanie i skompromitowanie absolutyzmu, panującego wówczas w Europie i trzeba powiedzieć, że książka zadanie to spełnia i nadal spełnia znakomicie. Świetnie, realistycznie napisana, bogata w realia swojej epoki, może dać czytelnikowi wiele przeżyć artystycznych i wiedzy o życiu i moralności klasy skazanej przez historię na zagładę.

Tom I i II, str. 542, cena zł 4.80.

ELIZA ORZESZKOWA

„Pompałiński” — powieść „Pompałiński” to najostrzejszy i najbardziej celny atak Orzeszkowej na jaśnieństwo — na salony i pałace arystokracji polskiej. Książka tryskająca



rzadkim u Orzeszkowej humorem, ożywiona świetnymi postaciami i przedstawiająca wartko toczące się wypadki, ukazuje dzisiejszemu czytelnikowi obraz odległych czasów, w których pisarka podjęła walkę o postęp w imię prawa do życia tych ludzi, którzy przez błędnokrwistych Pompałińskich byli spychani jako pospolity, tylko na pogardę zasługujący „młotoch”.

Tom I i II, str. 388, cena zł 4.80.

WALERY ŁOZIŃSKI

„Zaklęty dwór” — powieść.

Akcja powieści rozgrywa się w Galicji w roku 1845. Mimo sensacyjnego charakteru i bardzo rozbudowanego wątku romansowego powieść rzuca fikcyjną akcję na szerokie tło konkretnych wydarzeń i stosunków. Łoziński naświetla w tej powieści nierozwiązany, bo rzeczywiście nierozwiązalny problem zbratania szlachty z ludem. Bankructwo tej idei wysuwane przez szlachecko-obszarniczy obóz w imię odrodzenia Polski znajdującej się wówczas pod zaborami jest z góry przesądzone, bowiem nie mogło być zgody między wyzyskiwaczem i wyzyskiwanym.

Książka Walerego Łozińskiego jest jedyną w naszej literaturze XIX wieku powieścią poświęconą działalności konspiracyjnej Polaków pod zaborem.

Książkę wydała Książka i Wiedza, Str. 470, cena zł 12.00.

GŁOS WYBRZEŻA

W „GŁOSIE WYBRZEŻA” znajdujemy reportaż pt. „Warsztatowcy. Arki podpisał pierwszy list gwarancyjny”. W reportażu tym czytamy: „Po dokładnym zapoznaniu się z harmonogramem prac przewidzianych przy remoncie silnika superkutra „GDY 171” ZMP-owska brygada Jerzego Błewskiego postanowiła przyspieszyć o 1 dzień termin oddania jednostki do eksploatacji. Ponadto przyrzeka gwarantować nieprzerwaną pracę wyremontowanych mechanizmów i urządzeń przez okres 3 miesięcy. Mechanik Teodor Warsiński i motorzysta Stanisław Tomczyk przyjęli inicjatywę ZMP-owców z radością.

— Będziemy tak dbać o silnik — powiedział Warsiński — aby przedłużyć okres gwa-

rancyjny jeszcze o 30 dni połowowych na Morzu Północnym. Podpiszemy to przy odbiorze silnika z remontu”.

Głos Robotniczy

„GŁOS ROBOTNICZY” zamieścił fragmenty przemówienia tow. Włodzimierza Prokopa, przewodniczącego ZM ZMP w Piotrkowie, wygłoszonego w czasie dyskusji na III Wojewódzkiej Konferencji PZPR. Między innymi czytamy: „Poważnie umocniła się praca ZMP w Kombinacie Piotrkowskim. Potrafiliśmy objąć tam oddziaływaną naszą organizacją młodzież wiejską zatrudnioną

w produkcji. Wiele z tych młodych ludzi znalazło się w szeregach naszej organizacji. Praca uświadamiająca znajduje odbicie w stałym popiepszeniu się wyników produkcyjnych, osiąganych przez młodzież. Rozwija się wielowarstwowość. Za przykładem członka ZMP towarzyszył Deki, która przeszła na obsługę 8 stron na przedział, posz o wielu członków ZMP i niezorganizowanych robotników.

Młodzież nasza bierze również żywy udział w ruchu łączności miasta ze wsią. Ponad 8000 chłopów oglądało występy naszych brygad artystyczno-propagandowych, wyjeżdżających w teren powiatu piotrkowskiego”.

Prasa codzienna o młodzi

GŁOS SZCZECIŃSKI

W „GŁOSIE SZCZECIŃSKIM” ukazał się zbiorczy artykuł młodzieżowych korespondentów na temat „Organizacje ZMP wybierają nowe władze”. Korespondent Leonard Popieluch pisze: „Kampania sprawozdawcza — wyborcza przyczyniła się do znacznego naktywnienia młodzieży na naszym terenie: ZMP-owcy ze Stuchowa zobowiązali się wywieźć obornik na 10 ha, kol. Michał Seńko przewodniczący LZS-u przygotowuje 3 traktory wraz z przyczepami, kol. Szybarski wraz z 24 kolegami zobowiązał się założyć zespół pieśni i tańca i wziąć udział w powiatowych eliminacjach w związku ze zbliżającym się Festiwalem w Bukareszcie.

Józef Stalin DO MŁODZIEŻY

Zbiór artykułów i przemówień z lat 1924 — 1933 str. 84
Cena zł 2.—

Józef Stalin

PRZEMÓWIENIE NA VIII ZJEŹDZIE WLKZM

Wydane w 25 rocznicę wygłoszenia przez Towarzysza Stalina przemówienia na VIII Zjeździe WLKZM — 16 maja 1923 r. str. 22
Cena zł 2.—

DOTRZYMANA PRZYSIĘGA

Montaż sceniczny ku czci Józefa Stalina

str. 124
Cena zł 2.50

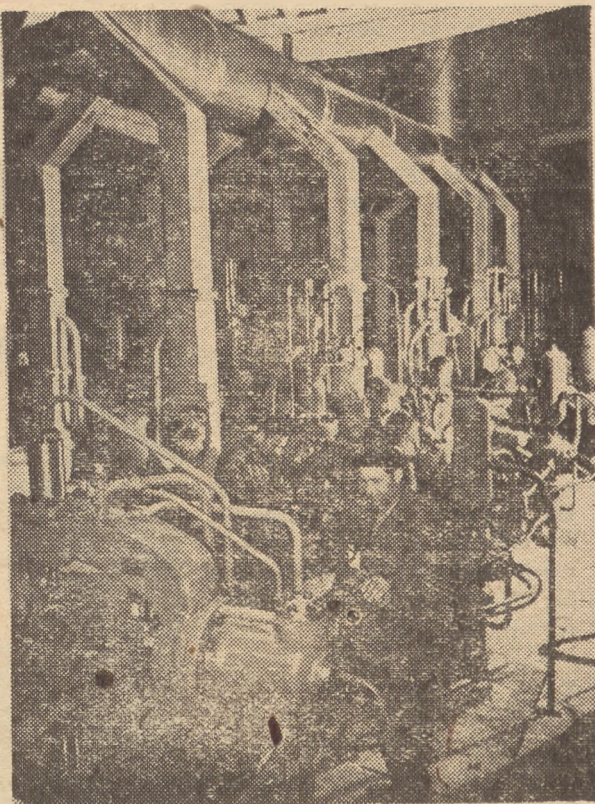
PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO „ISKRY”



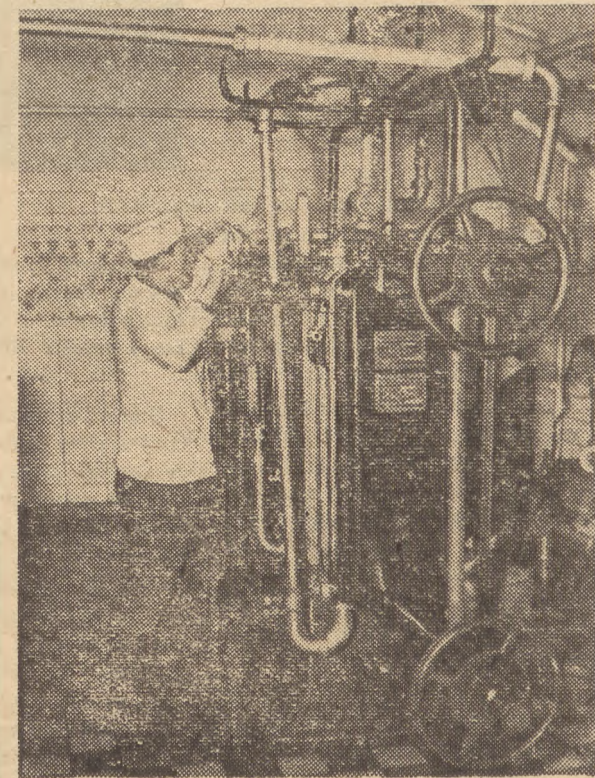
— Materiały poufne — przechowuje zawsze w odpowiednim miejscu! Tylko gdzie je schowałem?... („Ogoniok”)

Na budowlach sześciolatki

Z każdym dniem rośnie i rozwija się nasz przemysł. Plan 6-letni dociera do najodleglejszych zakątków kraju. Z myślą o stałym wzroście dobrobytu ludzi pracy powstają wciąż nowe wielkie obiekty przemysłowe, które przyczyniają się do rozkwitu naszej Ojczyzny.



Na 6 dni przed terminem ruszyły jedne z największych dotąd w Polsce — Krakowskie Zakłady Odlewnicze. Zakłady są wyposażone w najnowocześniejsze urządzenia. Na zdjęciu: Część hali odlewni ciśnieniowej.



Uruchomiona została również w tych dniach w Rypinie (woj. bydgoskie) jedna z największych mleczarni w Polsce. W olbrzymich, pięknych halach zainstalowano maszyny służące do pasteryzacji mleka i wytwarzania z niego masła, sera i innych wyrobów mlecznych. Na zdjęciu: Jan Krzemiński obsługuje agregator płytowy, który oczyszcza mleko, pasteryzuje i oziębia.

W KRAKOWIE na Plantach i na A-B, w Stalinogrodzie w Rynku i w Parku Kościuszki, w Lublinie na Placu Stalina, w Rogowie — spółdzielni produkcyjnej — w wielkim dziedzińcu przed zajądem i w Warszawie w Al. Stalina, jak w całej Polsce kermaszem książki rozpoczęliśmy dni polskiej kultury i oświaty.

Było to w słoneczny, majowy niedzielny dzień... Przechadzając się wśród tłumów usłyszeliśmy pytanie:

Dlaczego przed wojną nie urządzano takich kermaszów? Odpowiedź padła nieco później z głosnika.

— „Zapamiętajmy — mówi sprawozdawca — tę liczbę przed wojną na sześć tysięcy książek przypadała jedna książka. Dzisiaj na każdego obywatela czekają w kolejce cztery książki. W ciągu 7 lat wydaliśmy 510 milionów tomów, powtarzam 510 milionów, podczas gdy w ciągu dwudziestolecia Polski przedwrześniowej wydano 400 mil. tomów.

Można by dać jeszcze jedną odpowiedź na pytanie, „dlaczego przed wojną nie urządzano takich kermaszów”. Będzie ona nie mniej ciekawa niż ta, z cyfrą 510 milionów tomów, wydanych w Polsce Ludowej.

Oto ona. W tygodniku „Świat” z 2 grudnia 1933 jest sprawozdanie z wystawy Książki i Czytelnictwa urządzonej z okazji Tygodnia Książki Polskiej.

A więc były dni książki! A więc sanacyjny rząd dbał o kulturę!

A jak dbał przekonamy się ze sprawozdania „Świata” wspomnianej wystawy.

„Specjalne wykresy ilustrują poczytność i zapotrzebowanie na książki. Lecz statystyki te wywołują rumieniec wstydu. Jak bowiem wynika z wykresów, w niektórych miastach przypada na własność na jed-

nego mieszkańca pół książki, a dwie książki przeczytane w ciągu roku. Jeszcze rozpoznały dane zebrano w powiatach wiejskich — dwie setne książki i tyleż na roczne czytelnictwo. Tłumacząc te ułamki na język bardziej obrazowy — wynika, że jeden mieszkaniec niektórych wsi czyta jed-

ną książkę w ciągu całego życia. Są to fakty zastraszające i wołające na alarm... Nie potrzeba chyba tego komentować. Jesteśmy dziś na kermaszu; spośród 16 tysięcy tytułów wybieramy najpiękniejsze książki, których jeszcze nie mamy w swojej bibliotece.

NA KIERMASZU



Uwaga, uwaga — mówi sprawozdawca ekipy Polskiego Radia — w stoisku nr 60 jest do nabycia dzisiejsza „Prawda” przywieziona z Moskwy przed godziną. Patrzmy na zegarek: trzecia.

Jerzy Putrament na ostatnim egzemplarzu „Września” kładzie swój podpis. „Złota seria” skończona — na tym stoisku już nie ma tej książki. Blisko 200 egzemplarzy „Września” i kilkadziesiąt „Notatnika Chińskiego” rozszło się w mgnieniu oka. Zresztą jak wszystkie trzy nakłady tej powieści o tragicznym wrześniu (Wkrótce w nakładzie 75 tys. egz. ukaże się wydanie masowe).

Rozmawiamy z Marią Krawczyk, która przed chwilą kupiła „Wrześnię” — Dlaczego? — Włdę jak wielkie powodzenie ma ta książka. Kupiłam mężowi. — Mam spora już, własną, domową bibliotekę. Przy każdej okazji powiększam ją... Mąż dużo czyta. Czyta też dzieła Stalina...

Mówi to z dumą: dzieła Stalina.

Patrzmy zazdrośnie jak ludzie obciążeni książkami wracają do domu. Tyle skarów.

Jerzy Matusiak oficer W. P. niesie dzieła Stalina. Rozmawiamy. Wielkie światło u mnie w domu. — Kupiłem wszystkie dzieła Stalina. W codziennej pracy nieoceniona skarbnica wiedzy.

Tak — przerywamy — a le widzimy u was tylko 5 tomów, a przecież wszystkich dzieł Stalina jest 13 tomów.

Aa — uśmiecha się i pokazuje — to moje dzieło, Robert i Lida, noszą resztę.

Można by napisać o wszystkich klientach małych i dużych tej niedzielnej książkowej karuzeli. Ale przed nami jeszcze dwa tygodnie święta książki.

OPOWIEŚĆ Z WŁASCIWYM EPILOGIEM

Wszystkimi drogami z całej okolicy ciągnęli ludzie do Bogumiłowic; szli z Woli Wydrzyny i Sulmierzyc, szli ze Strzelców Wielkich i Piekar, szli z Brzezina, a wszyscy ubrani odświętnie, uroczystie. Starsze kobiety przywdziały grube, wełniane swojej roboty, charakterystyczne dla tego regionu, samodziałowe zapaski z owczej wełny, pasiate, różnobarwne jak tęcza na niebie po burzy. Młode dziewczyny ubrane były po miejsku; szły swawoląc i przygadując chłopakom. A ci też nie pozostawali dłużni.

Po drodze przyłączali się do nich nowi. I tak pochód stale się powiększał, rósł, stawało się gwarniej, weselej — jak gdyby sztafeta gwiazdzista biegła z ważnym, zwycięskim meldunkiem.

W Bogumiłowicach przed Domem Ludowym grupy-sztafety zatrzymały się. Znajomi witali się, gadano, dowcipkowano. Młodzi poszli do młodych, a starzy, jak to starzy zaczęli z sąsiadami wspominać dawne dzieje; niektórzy nie widzieli się po kilka lat, a od tego czasu tyle się przecież zmieniło.

Przyjechali już artyści Teatru Ziemi Łódzkiej.

Czekano tylko na przedstawicieli Wojewódzkiej Rady Narodowej Łodzi i na gości z Warszawy: podobno ma przyjechać Czesław Domagała wiceminister Rolnictwa, ich Czesiek, który się tu, w Bogumiłowicach urodził, wychował i walczył w szeregach KPP z terrorem sanacji; ma też przyjechać na uroczyste, inauguracyjne przedstawienie Teatru Ziemi Łódzkiej wiceminister Kultury i Sztuki Jan Wilczek...

Z Bogumiłowic są wszyscy — i starzy i młodzi; jakże to, ich miałoby nie być! Bez nich nie może odbyć się ta uroczystość, przecież oni własnymi rękami, za własne pieniądze, narażając się na kary i aresztowania budowali przed wojną ten Dom.

Oni są tu gospodarzami i gośćmi zarazem; o nich się tu najgłośniej mówi. A oni, jakby nigdy nie otoczyli kołem artystów i dalej wypytują — jak często będą grali w Bogumiłowicach? co będą grali? a czy o spółdzielni produkcyjnej mają jaką sztukę? i czy nie można by o Bogumiłowicach sztuki napisać?

Z kolei zaczęli pytać aktorzy. Jak budowaliście ten Dom? Opowiedzcie tę historię.

Muszyński, który stał najbliżej i dobrze pamięta te czasy, zaczął opowiadać.

Po I wojnie światowej w Bogumiłowicach zaczął się ruch. Z wojny dużo wróciło takich co-

byli w Rosji i widzieli Rewolucję Październikową. — „Dlaczego mamy cierpieć — pytali chłopów. Dlaczego nie mamy pójść za przykładem bolszewików“.

Nauczeni przykładem robotników i chłopów Rosji, chłopci bogumiłowiccy postanowili walczyć. Nie od razu jednak powstała w Bogumiłowicach organizacja partyjna. Nielitościwie wyzyskiwani chłopci wiedzieli kto jest ich wrogiem — nie wiedzieli tylko kto jest ich przyjacielem. Szmat roboty czekał organizatorów partyjnych.



Spotkanie aktorów z ludnością Bogumiłowic

Najpierw powstało tu koło wolnej myśli, później Związek Matorolnych, i wreszcie pierwsza komórka KPP.

...

Stary Domagała nieraz nasłuchiwał się od księdza wymówek, że Czesiek psoci na lekcjach religii, że ucieka z nauk lub zgola postępuje tak, że „niech ręka boska broni“.

Czesiek głośno mówił, że ksiądz jest oszustem i głupcem. Nie krył się z nienawiścią do księdza.

Proboszcz Cwiąg ze szczególną antypatią odnosił się do dzieci z Bogumiłowic.

— Z Bogumiłowic? — mawiał do dzieci — to ty jesteś komunistą, wolnomyślicielem.

Zahukane, siedmio, ośmioletnie szkraby nie wiedziały co to takiego „wolnomyśliciel“ i wy-

dawało się im, że za powoli myśli, starały się więc szybko odpowiadać na pytania księdza, aby go nie złościć.

Czesiek z niemalym trudem skończył szkołę podstawową, w której trzeba było się uczyć „na stojączki“. Ale ze szkoły średniej w Radomsku wyrzuceno go za przekonania lewicowe. Starania o przyjęcie w innym mieście nie przyniosły skutku. Wszędzie, gdzie tylko zwrócił się, jakaś niewidzialna istota szeptała do uszu sekretarzy, komisarzy i lekarzy: **niebezpieczny, komunista z Bogumiłowic**. Nie przyjęto go na komisji lekarskiej w Radomsku, nie przyjęto w Łodzi. Odwrócono kota ogonem, powiadano, że ma za słabe zdrowie.

— No cóż, nie udało się. Nie mnie pierwszemu synowi chłopskiemu — powiedział Czesiek i wrócił do rodzinnej wsi. A tam czekała już na niego robota. Organizuje pierwszą komórkę KPP-owską, pracując w konspiracji i nielegalnie, tak jak cała

wa Domu Ludowego przyjęta została z aplauzem przez chłopów.

Ale starostwo nie pozwoliło gromadzie na budowę Domu Ludowego. Doskonale zdawali tam sobie sprawę, czemu będzie służył ten dom, w skomunizowanej gromadzie.

Trzeba było więc użyć podstępów.

Któregoś dnia Szczepan Kapela i jego brat Alojzy pojawili się w starostwie i uzyskali pozwolenie na budowę szopy. Starostwo zatwierdziło plan przedstawiony przez braci Kapelów. Ale jakie było zdziwienie władz, gdy zamiast szopy wznosiły się gładkie ściany Domu Ludowego.

Nowinę tę przyniósł posterunkowy Rak.

Komendant polecił mu pilnie śledzić dalszy przebieg budowy i zapisywać nazwiska szczególnie czynnych przy budowie.

Niedługo potem za wprowadzenie władzy w błąd aresztowano Alojzego Kapelę. A dom rósł dniem i nocą. Chłopi oba-

A potem inny głos recytuje Broniewskiego:

Walc barykada

Gin barykada

Ci, którzy najczęściej się tu narobili podnoszą dumnie głowy. A głos recytujący brzmi coraz donośniej, coraz dźwięczniej:

Będzie zwycięstwo

Będzie zapłata.

Tak to było wtedy.

Na chwilę opowieść urwała się.

— I co dalej?

— Potem Czeska aresztowali i wysłali do Berezyna. Ale życie w naszej gromadzie nie zamarło. W Domu Ludowym zbieraliśmy się jak dawniej, chociaż często policja rozpędzała nas. Zawsze jednak marzyliśmy o tym, żeby w naszym Domu odbyły się prawdziwe przedstawienia takie z jakim dzisiaj do nas przyjechaliście. Nam społeczeństwu potrzebna jest kultura — teatr, kino, biblioteka; teraz kiedy wkroczyliśmy na nowe nie możemy inaczej żyć. Kultura musi być naszym codziennym towarzyszem pracy...'

Rozpoczęła się uroczystość. Przemawiał tow. wiceminister Domagała. I znów przed oczami zebranych chłopów jak film przesuwa się obraz walki o Dom Ludowy, która była tylko jednym odcinkiem ogromnej pracy nielegalnie pracującej Komunistycznej Partii Polski o prawa ludu pracującego.

I wreszcie do zebranych przemówił członek zespołu Teatru Ziemi Łódzkiej:

„Przyjechaliśmy do Was po raz pierwszy. Nie znamy się jeszcze. Wy wiecie o nas, że jesteśmy teatrem. My o Was — że od dziś będziecie naszymi widzami.“

Prezes Rady Ministrów, Bolesław Bierut, w jednym ze swych przemówień powiedział: „Budzenie w człowieku nowych myśli, nowych uczuć, wzniosłych i szlachetnych, rozszerzenie jego widnokręgu, odstania przed człowiekiem perspektywy nowego, bez porównania bogatszego i wspanialszego świata, od tego w którym zawarte było jego dotychczasowe życie, umacnianie w nim pragnienia budowania tego nowego życia — czyż może być zaszczytniejsze, bardziej chlubne zadanie?“

Trudno było lepiej wyrazić to, z czym przybyliśmy do Was. Będziecie od dziś naszymi widzami, naszymi stałymi widzami. Mamy Wam dać rozrywkę, kulturalną rozrywkę, a zarazem wypełniać to zaszczytne zadanie, o którym mówią słowa Wodza naszego narodu. Dokończymy wszystkich sił, aby sprostać temu zadaniu, by zasłużyć na nazwę Waszego teatru.

„Jeżeli w czasie tych wspólnych wieczorów zrodzi się między nami przyjaźń, jeżeli Wy będziecie potrzebowali nas — a my oczekiwać będziemy chwili, w której poczniesz wypełniać naszą widownię — zadanie z którym przyjechaliśmy do Was będzie wykonane.“

ZDZISŁAW SZAKIEWICZ

Poza kręgiem kwitnącego pieca

W. CHOTOMSKA

Dzieci na „Batorym“ rozmawiają wieloma językami. Mały Charlot podaje szwedzkiej Ingrid zabawki, i chociaż Ingrid nie rozumie szybkiego nurtu francuskich słów a Charlot ostrej wymowy Szwedki, to jednak wiedzą o co im chodzi. Budują klockowe domy, ujeżdżają drewniane konie, kładą szyny nowym liniom kolei pod ścianami bawialni. Ściany bawialni są kwieciste jak łąka. Ściany prawie pachną tymi makami i chabrami znad Wisły, z Zalipia. Morze kołysze „Batorym“, płynącą bawialnią, zabawkami, kwiatami, ale jak popatrzeć na ścianę — wydaje się, że to wiatr polskiego lata wymyka się z płaskiej, malowniczej krawiny i tak faluje.

Po Charlota przyszła matka. Ingrid woła ojciec. Spotkali się. Zaczęli mówić o dzieciach, ale trudno było nie mówić o ścianach.

— To piękne i swoiste...
— Kto to malował?
— W polskim, porcie... Kobiety wiejskie.
— To sztuka ludowa?
— Tak, to piękne...

Stewardessa woła dzieci na podwieczorek. Stojąc we drzwiach uśmiecha się do zagranicznych pasażerów:

— To malowały kobiety ze wsi Zalipie.

— Salipie?... Salipie... — powtarza matka Charlota ze śmiesznym akcentem na ostatniej sylabie, jakby chciała nauczyć się tej nazwy. A potem przenosi rozmowę o Zalipiu do ogólnego stołu. Słowo „Zalipie“ wędruje z ust do ust, nabiera coraz to innych znaczących odmian i akcentów. Jeden z oficerów załogi powiada:

— Zaczęło się wszystko od wystawy. Pięć lat temu. Ale nie zrozumcie mnie źle — malowanie Zalipianek zaczęło się o wiele wcześniej... Tylko, że w 1948 ro-

ku z Ogólnokrajowej Wystawy Sztuki Ludowej dowiedziała się o tym cała Polska. Dowiedziała i zainteresowała. Teraz Zalipianki zostały właściwie już plastyczkami, które wykonują zamówienia społeczne. Nasze fabryki będą robić materiały według ich wzorów. Na fajansach, na kubkach i talerzach też zakwitną zalipskie kwiaty.

— Dlaczego pan mówi kobiety? Ciągłe kobiety? — zainteresowała się matka Charlota.

Oficer roześmiał się:

— Niestety, proszę pani, mężczyźni z Zalipia nie umieją tak malować, a zresztą który mężczyzna umiałby tak rozmawiać z ministrem jak jedna z tamtejszych malarek. Powiedziała, że Zalipie musi mieć elektryczność, bo inaczej nie wróci do domu, i Zalipie ma elektryczność. One żyją tymi sprawami, jeżdżą, przemawiają, wygłaszają referaty.

— A jak to było z „Batorym“?

— Czuli się jak u siebie w domu. Nie stremowało ich ani nowe miejsce, ani nowy warsztat. A najwięcej cieszyły się tym, że polska sztuka ludowa popłynęła w świat. I żałowały jednego: że nie mogą pomalować całego statku, w środku i z wierzchu. Myślę, że to dopiero dałoby im satysfakcję.

Z wierzchu — kadłuba i pokładów „Batorego“ nie dało się, niestety, wymalować. Ale można przecież namalować statek na papierze, można go opleść girlandami, spiętrzyć w bukiety, zarzucić kolorem. I taki właśnie malowany „Bato-

ry“ płynie po drewnianej ścianie w zalipskiej chałupie Felicji Kosiniak — wspomnienie z Gdyni. Co się z tymi ścianami nie działo! Co ta Kosiniaczka nie wyrabiała z piecem i powałą; tylko starej skrzyni darowała — nie było już gdzie na niej malować. Zresztą skrzynia, to też kawał historii. Kosiniaczka nie było jeszcze na świecie, kiedy majster z Żabna zapelniał całą okolicę takimi skrzyniami zdobionymi w swoje wzory. Podobnymi wzorami haftowała matka Felicji swoją wyprawę, a potem — przez całe życie — poduszki, serwety. W oczach Felicji piętrzyły się matczyne poduszki, zachwycały ją te kwiaty z haftu, te kolory ze skrzyni i te z łąki, znad Wisły. Dorwała się kiedyś do pędzla, do kolorowych farb. Najlepiej jej to szło, kiedy rodzice pojechali na jarmark. Wtedy brała się do pieca, do ścian, do powały. A kiedy w domu nie starczało już miejsca, malowała stajnię i chlewik. Na 15-letnią Felicję sypały się wymówki matki, na Felicję dwudziestokilkuletnią sarkał czasami mąż. Bo здавало się nawet (jak to bywa w życiu artystów), zapominała o jedzeniu, o ugotowaniu ziemniaków. Najlepiej rozumiała ją druga Felicja, z sąsiedztwa, też malarka — Felicja Curyłowa. Z początku, przed wojną jeszcze — dwie Felicje malowały „sobie a muzom“ a właściwie „sobie a piecom“; nikt się nimi nie interesował, czasem tylko sąsiadki podziwiała albo wydziwiała. Zresztą, przed wojną? — kto by tam się troszczył o artystów na wsi, o ich kształcenie, o ich marzenia. Jak tylko jednak zaczęła się Polska Ludowa, obie Felicje nabrały dwa razy więcej energii, skrzętniej chowały papiery z namalowanymi wzorami do skrzyni i powtarzały:

— A może kto przyjedzie?

— A może kto zobaczy?

I przyjechali. I zobaczyli. Nie tylko zresztą malowidła dwóch Felicji, bo wte-

dy malowało już pół wsi, a Zalipie z daleka wołało kolorami. A jak która Zalipianka wychodziła za mąż, w sąsiednią wieś, przynosiła ze sobą we wianie pędzel i farbki w proszku.

Kosiniaczka przekazała swój talent w dziedzictwie dzieciom; sama może nawet o tym w początku nie wiedziała, sama w to wątpiła. I kiedy jej najstarsza córka, Lodzia, rwała się do tej „palety“, matka mówiła:

— Nie maluj mi tu, bo zepsujesz.

A dbała o swoje dekoracje chyba jeszcze więcej niż mąż o konia. Bo dwa razy do roku bielilo się wszystkie ściany, więc dwa razy do roku trzeba je było malować — i to za każdym razem inaczej. A kiedy deszcz popadał dłużej i zmył wzory na froncie — zakasywała rękawy i zdobiła chałupę na nowo. Zapomniała Kosiniaczka, jak to z nią samą było, kiedy jej matka wyjeżdżała na jarmark; bo po powrocie zastawała Lodzinę kwiaty na tyle pieca... Nożyczki były stępione, a koniowi brakło kawałka ogona. Koński ogon był sprawą ojca — krzychał na Lodzie, że kobyłę zespecila. Matka obawiała się, żeby Lodzia nie ospecila pieca. Ale Lodzia nie bała się niczego, i zawsze — rodzice na jarmark — ona do wierzby po patyk, do stajni po włosie... i kiedy pędzel gotów, dalej farbki z mlekiem i z cukrem rozrabiać... dalej swoje fantazje z tyłu po piecu rozrzucić. W końcu Lodzie spotkał zaszczyt: matka uznała ją za malarzkę i wydzieliła kwadracik pieca, od honorowej strony tym razem.

Córka ze swoją zachłannością i niespożytą energią wrodziła się w matkę. W szkole na rysunkach nie wystarczał jej własny kawałek papieru, malowanki Lodzi odnajdywały się pod nazwiskami koleżanek. Trudno ich było nie poznać. Były takie zalipskie i takie Lodzine. Na imieniny nauczycielowi niosła zamiast laurki „dywan“ — duże pasy papieru z malowanymi drzewami kogutami, z krajobrazem... A w zagrodzie Kosiniaków też ornamentów Lodzinych było coraz więcej. U sufitu kołysały się nawet pajaki z kurzego pierza. Aż dziw, że miała czas, i na to, i na pasienie krów, i

na robotę w żniwa, i na czytanie książek, i na zabawy.

Wreszcie prace Lodzi wywędrowały z Zalipia. Pojechały pociągiem do Warszawy na Wystawę Sztuki Ludowej, ba! zdobyły nagrodę. Wtedy to sam marszałek Sejmu Kowalski powiedział, że Lodzia musi chodzić do szkoły plastycznej. Bo talentów marnować nie wolno, a sztuka ludowa jest podstawą naszej sztuki narodowej. Lodzie przyjęto z miejsca. Została studentką, zamieszkała w Domu Akademickim.

— Kosiniaczka chodzi jak pawica — gadają sąsiadki. Ma się czym szczyć: córka na Akademii Sztuk Plastycznych w Warszawie, syn w Liceum Plastycznym w Krakowie, a najmłodsza — Stefa też już i haftuje, i maluje, i na pewno z niej coś będzie.

Lodzianka jest już na IV roku Akademii w sekcji tkactwa półmechanicznego tzw. „żakardu“. Poza żakardem Lodzia projektuje malowane tkaniny (malowane bezpośrednio ręką artysty) i wzory na tkaniny drukowane.

Dwie zalipskie Felicje matka i Curyłka przestrzegają Lodzie:

— Nie zmanieruj się na tej Akademii, nie zapomnij o Zalipiu.

Tymczasem na Akademii okazało się, że Lodzia wzbogaciła zalipską sztukę o nowe formy i treści. Bo nie tylko przekształcała motywy rodzime po swojemu, ale spłótła chałupy z Zalipia z przewodami elektrycznymi, z elementami huty, rusztowań — w pasy jednej tkaniny — w tym samym okresie jej matka, Curyłowa i inne zdobiły na swojej wsi nowowkręcone oprawki żarówek i klosze pierwszych lamp elektrycznych.

Lodzianka Rycerz — Kosiniak (bo tak się ostatnio nazywa, wzbogaciła swoje nazwisko o nazwisko męża) po rychłym zakończeniu studiów pragnie pracować w terenie. Myśli o kierowaniu ludowym zespołem tkackim, myśli o wprowadzeniu do fabryk, do przemysłu — swoich wzorów. Chce rozrzucić po sukniach kobiet, po chustkach bukiety i ptaki zalipskie. Chce zawieść kilimami, makatami swego przyszłego zespołu robotnicze i chłopskie mieszkanka.



rys. J. Olejarka

POKOLENIE

Redaguje: Zespół. Wydaje Zarząd Główny Związku Młodzieży Polskiej ADRES REDAKCJI: Warszawa, ul. Wiejska 17. Tel.: Redaktor Naczelny 8-45-83. Redakcja 8-32-91. Warunki prenumeraty: mies. 1 zł 40 gr, kwart. 4 zł 20 gr., półroczna 8 zł 40 gr, roczna 16 zł 80 gr. Zamówienia i wpłaty na prenumeratę przyjmują do 10 każdego miesiąca za miesiąc następny wszystkie Urzędy Pocztowe oraz listonosze. Administracja: Warszawa, ul. Marszałkowska 3, tel. 8-07-11. Należności KSW „Prasa“, Zakłady Graficzne i Wydawnicze „Dom Słowa Polskiego“. Zam. 256/C. 4-II-14583

PO MISTRZOSTWACH EUROPY W BOKSIE

Tegoroczna wiosna przyniosła nam dwie wielkie międzynarodowe imprezy sportowe: kolarski Wyścig Pokoju, którego przebieg przez długi czas emocjonował szerokie rzesze młodych miłośników sportu i bezpośrednio po nim Mistrzostwa Europy w boksie odbywające się tym razem w naszej stolicy, Warszawie. Już sam fakt wyboru Warszawy na miejsce mistrzowskich spotkań świadczył o szacunku jakim cieszy się pięściarstwo polskie w Europie, ale dopiero przebieg mistrzostw pokazał w jasnym świetle siłę ludowego sportu. Wysokie zwycięstwo reprezentacji Polski i ZSRR nad pozostałymi drużynami innych krajów oraz bardzo dobra postawa zawodników krajów demokracji ludowych, jeszcze raz udowodniły niezbicie, że prawdziwy sport może się rozwijać i wznosić na wysoki poziom tylko w tych krajach, w których służy on sprawie zdrowia, szczęścia i radości człowieka, w których otoczony on jest troskliwą i wszechstronną opieką państwa, w krajach budujących pokój i socjalizm.

Mistrzowski turniej warszawski przyniósł naszej narodowej reprezentacji olbrzymi sukces o jakim nie można było nawet marzyć w przedwojennej sanacyjnej Polsce. Pięciu Polaków przywdziało wywalczony w siedmiodniowych bojach złoty pas mistrza Europy, dwóch zostało wicemistrzami. Drużyna polska uzyskała pierwsze miejsce w punktacji zespołowej (21 punktów) przed Związkiem Radzieckim (15 punktów) pozostawiając daleko w tyle reprezentacje siedemnastu innych krajów biorących udział w mistrzostwach.

Tytuły mistrzów uzyskali: Henryk Kukier, Zenon Stefaniuk, Józef Kruża, Leszek Drogosz i Zygmunt Chychła. Tytuły wicemistrzów: Tadeusz Grzeluk i Bogdan Węgrzyniak. Wszyscy oni są młodymi

zawodnikami i swoje pięściarskie umiejętności zdobywali i rozwijali w Polsce Ludowej otaczającej sport troskliwą opieką. Olbrzymia większość z nich przed paroma laty stawała dopiero swoje pierwsze kroki w ringu, nie marząc nawet, zapewne, o tytułach mistrzów Europy. Wystarczy porozmawiać ze starszymi działaczami sportowymi, aby usłyszeć o wielu bardzo zdolnych i utalentowanych zawodnikach startujących przed wojną na naszych ringach, którzy nie mieli żadnych warunków rozwijania swych umiejętności i bardzo szybko kończyli swoją pięściarską karierę, a nazwiska ich szły szybko w zapomnienie. Dzisiaj w zrzeszeniach sportowych młodzi zawodnicy pozostają pod opieką najlepszych trenerów i instruktorów. Większość z nich uczestniczy w organizowanych przed każdą większą imprezą obozów kondycyjnych i szkoleniowych, gdzie uczą ich boksu nasi najlepsi trenerzy z Feliksem Sztamem na czele. Nic też dziwnego, że zawodnicy nasi przystępują do walk dobrze przygotowani zarówno od strony technicznej jak i kondycyjnej. Nic też dziwnego, że taka praca daje dobre rezultaty.

Już od długiego czasu przestał naszym życiem sportowym rządzić przypadek. Nie „z rodzących się na kamieniu” talentów wyrastają nasi najlepsi zawodnicy. Gruntem, z którego wyrastają jest masowa robota w kołach sportowych, jest to, że sport u nas przestał być oddawna przywilejem nielicznej grupki „mających możliwości” i „utalentowanych”, a stał się prawem najszerszych rzesz polskiej młodzieży.

Przez długi okres czasu nasi działacze sportowi i trenerzy opierając się na doświadczeniach sportu radzieckiego, przebudowywali od podstaw organizację życia sportowego w naszym kraju, zmieniali system szkolenia zawodników

stosując naukowe metody radzieckie i tak, jak we wszystkich innych dziedzinach życia, u podstaw naszych sukcesów leży przyjaźń i pomoc wielkiego Związku Rad, tak i w naszych sportowych osiągnięciach nauka jaką zaczerpnęliśmy od naszych radzieckich przyjaciół jest jednym z głównych źródeł naszych zwycięstw i sukcesów.

Mistrzostwa Europy w boksie przyniosły zwycięstwo nie tylko naszym pięściarzom i ich wychowawcom, były one również zwycięstwem organizatorów mistrzostw. Impreza o takim zakresie wymaga dobrej pracy wielu setek ludzi, aby w czasie walk, a także po walkach panował ład i porządek, aby widzowie mogli spokojnie oglądać zawody, a zawodnicy mieli zabezpieczoną wszechstronną opiekę. Z tej walki organizatorzy mistrzostw wyszli zwycięsko. Straż porządkowa złożona z kolejarzy kierowała w spokoju wszystkich widzów na ich miejsca i nie było zwykłego w tych wypadkach tłoku i poszukiwania miejsc. Sama Hala Sportowa przyciągała oczy barwami różnokolorowych flag krajów biorących udział w mistrzostwach, a wielki transparent na froncie budynku głoścący: „Niech się rozwija braterska współpraca i przyjaźń sportowców całego świata walczących o pokój i postęp” był nie tylko dewizą mistrzostw, ale najprawdziej odzwierciedlał nastrój, jaki w ciągu siedmiodniowych walk panował na Hali Sportowej w Warszawie.

Widzowie oglądający mistrzowski turniej na ringu Hali Sportowej mieli lekcję dobrego, stojącego na wysokim poziomie boks. Stoczono wiele pięknych i porywających walk. W ostatnim dniu turnieju stanęli do walki najlepsi zawodnicy wszystkich dziesięciu wag. **Tytuły mistrzów Europy zdobyli:** w wadze muszej — Kukier (Polska), w wadze koguciej — Stefaniuk (Polska), w wadze piórkowej — Kruża (Polska), w wadze lekkiej: Jengibarian (ZSRR), w wadze lekkopółśredniej — Drogosz (Polska), w wadze



Fragment z walki finałowej w wadze muszej pomiędzy Kukierem (Polska) i Majdlochem (ZSRR). Zwycięzył w tej walce, jak wszystkim zresztą wiadomo Kukier. Właśnie jego przeciwnik przyparty do lin przeżywa bardzo groźny moment. Za chwilę lewy sierp Kukiera wyląduje na szczęcie Majdlocha.

półśredniej — Chychła (Polska), w wadze lekkosredniej — Wells (Anglia), w wadze średniej — Wemhoemer (Niemcy Zach.), w wadze półciężkiej — Nietschke (NRD), w wadze ciężkiej — Szocikas (ZSRR).

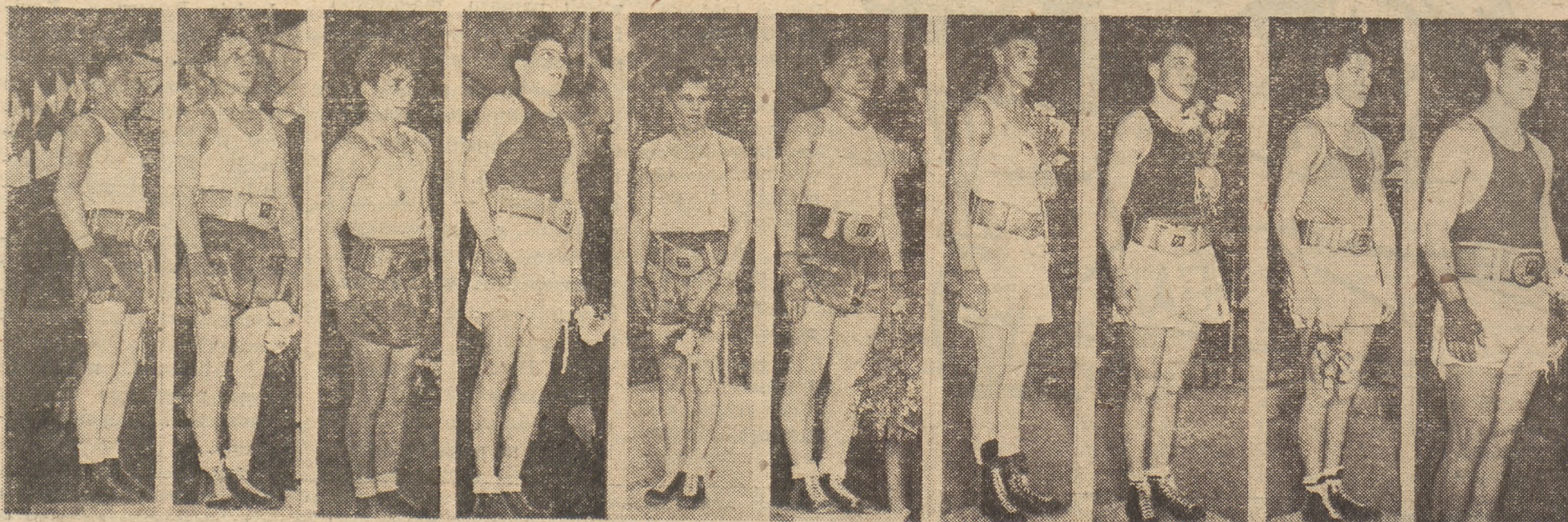
Po zakończeniu ostatniej walki finałowej na Hali Sportowej wkroczyły przy dźwiękach marsza sportowców delegacje wszystkich reprezentacji ze swymi sztandarami. Po dwóch stronach ringu ustawili się mistrzowie i wicemistrzowie Europy. Rozpoczęła się uroczystość wręczenia nagród zwycięskim drużynom Polski i Związku Radzieckiego oraz złotych i srebrnych medali zdobywcom tytułów mistrzów i wicemistrzów Europy. I kiedy zamykający mistrzostwa poseł Włodzimierz Reczek wzniósł na zakończenie swego przemówienia okrzyk: „Niech żyje braterska przyjaźń pomiędzy sportowcami wszystkich narodów! Niech pokój łączy wszystkie narody świata!” — tysiące ludzi zgromadzonych na sali razem z zawodnikami różnych krajów

spontanicznie zaczęło skandować jedno słowo, bliskie wszystkim prostym ludziom na ziemi: **POKÓJ! POKÓJ! POKÓJ!**

Te okrzyki wznoszone przez zawodników różnych narodów i mieszkańców Warszawy nie były sprawą przypadku. Sportowcy wszystkich krajów, prawdziwi sportowcy, rozumieją, że sport i kultura fizyczna służą sprawie szczęścia i radosnego życia człowieka, że nie mogą z samej swojej istoty służyć sprawie morłu i wojny. Sportowcy różnych krajów rozumieją, że szlachetne współzawodnictwo sportowe na boiskach, ringach, bieżniach i basenach pływackich prowadzi nie do waśni i szowinistycznego zacietrzewienia, lecz zacieśnia mocniej więzy przyjaźni pomiędzy zawodnikami różnych narodów. Prawdziwi sportowcy, niezależnie od tego, jakim mówią językiem, wiedzą, że tylko w warunkach pokojowych może rosnąć i rozwijać się życie sportowe, aby nieśnię milionowym masom młodzieży na całym świecie zdrowie, uśmiech i radość.

J. D.

ZDOBYWCY TYTUŁÓW MISTRZOWSKICH NA X MISTRZOSTWACH EUROPY W BOKSIE



KUKIER
Polska

STEFANIUK
Polska

KRUŻA
Polska

JENGIBARIAN
ZSRR

DROGOSZ
Polska

CHYCHŁA
Polska

WELLS
Anglia

WEMHOENER
Niemcy Zach.

NIETSCHKE
NRD

SZOCIKAS
ZSRR